



Obowiązek pamięci



© Krystian Maj/KPRM

Kresowian zabito dwukrotnie



Od dziesiątków lat krewni ofiar domagają się godnego uczczenia pamięci pomordowanych, których kości bieleją bez jakiegokolwiek pochówku po kresowych lasach i jarach. Co więcej, oprawy tych ofiar – o, zgrozo! – mają swoje pomniki, a nawet ulice we Lwowie i innych miastach. Są to rany, które bolą przez całe pokolenia.

str. 4

Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże... zapomnij o mnie



W towarzystwie kompanii honorowej Wojska Polskiego oraz licznie przybyłych Wrocławian wicewójwoda wrocławski Jarosław Kresa odczytał list okolicznościowy od Premiera Mateusza Morawieckiego, a do zebranych przemówił prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pan Adam Kiwacki.

str. 6

Moja walka z demencją



Organizatorzy zadbali o wygodną salę, dobre nagłośnienie, w hali można było nabyć kilka tytułów książek i czasopism związanych z „Solidarnością Walcząca”. (...) Nieocenione były przede wszystkim kawowe przerwy, podczas których kuluarowe rozmowy uzupełniały treści wygłoszonych prelekcji.

str. 8

Walka UE z globalnymi korporacjami



AdTech to technologia reklam online w internecie, która działa analogicznie do handlu powierzchni reklamową w dawnych mediach „papierowych”. Branża ta jest zdominowana przez Google i kilku innych gigantów internetowych. Wartość tego rynku jest ogromna, przychód samego Google w zeszłym roku wyniósł ok. 225 miliardów dolarów.

str. 13

To będzie ostatnia bitwa?



Były prezydent cały czas ostrzega Amerykanów, że „jesteśmy narodem upadającym”. „Nie jesteśmy już narodem, który ma wolną i uczciwą prasę – powiedział. – Wszystko co dostajesz, to fałszywe wiadomości, a one są wrogami ludzi. Nie chcą mówić o mafijnej rodzinie Bidena, ale lubią relacjonować fałszywe oskarżenia Donalda Trumpa, który nie zrobił absolutnie nic złego.”

str. 14

Obowiązek pamięci

Premier **Mateusz Morawiecki**

Pużniki, 7 lipca 2023 r.

- Wymordowanie mieszkańców polskiej wsi Pużniki w obwodzie tarnopolskim, gdzie się znajdujemy teraz, w lutym 1945 roku przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów – UPA było ostatnim aktem (czy jednym z ostatnich aktów) straszliwej tragedii. Tragedii, którą nazywamy zbrodnią wołyńską. Ale ta tragedia rozgrywała się nie tylko na północ od tego miejsca, gdzie się teraz znajdujemy, na Wołyniu. Ona rozgrywała się także na terenach, które nazywano wtedy Galicją Wschodnią, czyli dawne województwa tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie, na Pokuciu.



© Krystian Maj/KPRM

Ta ogromna tragedia to zbrodnia wołyńska. Zbrodnia wołyńska to ludobójstwo, hekatomba, piekło setek polskich rodzin, tysiące polskich rodzin tylko na tym terenie. Łącznie szacuje się, że ponad 100 tysięcy Polaków straciło życie w tym piekle. Piekło, które stworzyli ukraińscy nacjonaliści, ale które było możliwe dlatego, że tutaj panowała III Rzesza, że zniknęło państwo polskie, że państwo polskie zostało zlikwidowane przez III Rzeszę niemiecką.

Dzisiaj nie tylko pamiętamy o ofiarach tamtych strasznych zbrodni, ale także pamiętajmy, że ofiarami byli ci, którym udało się przeżyć. Jak historie, o których dzisiaj słyszałem, kobieta, która ukryła się za figurą Matki Boskiej i przeżyła, bo nie została zauważona. Oni nosili w sobie traumę tamtego strasznego dramatu do końca swoich dni, a niektórzy noszą ją po dziś dzień. To także tragedia kolejnych pokoleń, które są też ofia-

rami zbrodni wołyńskiej. Noszą w swoich sercach pamięć o tamtych wydarzeniach, o swoich przodkach, którzy zginęli. Na wielkich połaciach tej części II Rzeczypospolitej zginęło – zostało zamordowanych w okrutny sposób – wielu Polaków. Chutory i wsie, które kwitły przez stulecia, zniknęły z powierzchni ziemi. Pozostały tylko szare zgliszcza, szare popioły po szkołach, po kościołach, po domach, po gospodarstwach.

Dzisiaj w 80. rocznicę – niemal równo w 80. rocznicę – Krwawej Niedzieli, 1943 roku 11 lipca, nie tylko wspominamy tamten czas, ale wołamy o odnalezienie wszystkich miejsc pochówku po to, aby móc ekshumować ofiary i godnie je pochować. Nie spoczniemy, ja nie spocznię, dopóki ostatnia ofiara tamtej strasznej zbrodni wołyńskiej, zbrodni Galicji Wschodniej nie zostanie odszukana. To nasze obowiązki, to nasza spuścizna.

Jesteśmy to winni wszystkim, którzy wtedy żyli w tym miejscu i przeżyli albo nie przeżyli tamtej hekatomby.

Ale dzisiaj znajdujemy się tutaj w szczególnym czasie. W szczególnym czasie, kiedy tyran stara się zniszczyć niepodległe, suwerenne, wolne państwo ukraińskie. Musimy mieć świadomość – my, Polacy, i Ukraińcy także, że bez wyjaśnienia, bez spisania tej historii wołyńskiej do samego końca, Ro- ▶



► sja zawsze będzie wykorzystywać kartę wołyńską, aby wbić klin pomiędzy Polaków i Ukraińców. Nie możemy na to pozwolić, szczególnie w tym czasie, bo dziś ukraińscy żołnierze walczą o swoją wolność, o swoją niepodległość i swoje prawo do życia. Ale cała Ukraina walczy także za Polskę

i walczy za Europę. Walczy o nasze bezpieczeństwo i naszą przyszłość. Codziennie giną ukraińscy żołnierze, walcząc przeciwko barbarzyńskiej napaści rosyjskiej. Im jesteśmy winni wdzięczność za to, że walczą i umierają za bezpieczną Europę i bezpieczną Polskę. Także kobiety i dzieci

ukraińskie giną niemal codziennie na skutek rosyjskiej napaści. Codziennie – albo niemal codziennie – przeprowadzane są ataki bombowe, raketowe, artyleryjskie, w wyniku których giną ludzie.

Lata 1943-1945 to szczególnie tragiczne lata, drama-

tyczne lata, lata ludobójstwa, o których musimy pamiętać. One są częścią świadomości, częścią polskiej tożsamości, głęboko wryły się w polską pamięć i na zawsze tam pozostaną. Dzisiaj składam hołd w imieniu Rzeczypospolitej. Składam hołd wszystkim

pomordowanym wtedy Polakom, pomordowanym w latach 1943-45, w czasie zbrodni wołyńskiej. Wzywam was, nasi przodkowie, nasze siostry, nasi bracia – stańcie do apelu. Wzywam was, byście byli świadkami i opiekunami dobrej przyszłości naszych narodów.

Abp Stanisław Gądecki.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski podczas nabożeństwa polsko-ukraińskiego w archikatedrze warszawskiej 7 lipca 2023 r.

Gromadzimy się na modlitwie jako dzieci Ojca niebieskiego. Wszyscy zwracamy się do Niego tym świętym imieniem, którego nauczył nas Jezus. Przychodzimy z trudnym tematem przebaczenia za zbrodnie popełnione przed 80 laty na Wołyniu oraz z wielkim pragnieniem pojednania naszych narodów. O przebaczenie prosimy najpierw Ojca niebieskiego, gdyż On najbardziej cierpi, gdy Jego dzieci, choć przez chrzest stali się braćmi i siostrami, zadają sobie nawzajem ból, a nawet zabijają niewinnych. Jego ojcowska miłość, objawiona w Jezusie Chrystusie, naszym Zbawicielu, leczy nasze rany i uzdalnia nas do przebaczenia. Tylko prowadzeni przez Niego możemy dojść do prawdziwej jedności.

Tego jednak nie da się dokonać bez odniesienia do prawdy i bez nazwania zgodnie z życzeniem rodzin kresowych ludobójstwa polskiej ludności na Woły-

niu „po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów”, typu „Tragedia Wołyńska”, „Zbrodnia Wołyńska”, „czystki etniczne” czy „akcja antypolska”.

Prawda domaga się również pamięci o osobach innych narodowości będących ofiarami, gdyż z rąk członków OUN i UPA oraz ukraińskiej policji pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS ginęli nie tylko Polacy, ale także Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków. Poza tym, ludobójstwo miało miejsce nie tylko na Wołyniu, ale też na Polesiu, Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, czyli w dawnych województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Z kolei czas jego trwania nie przypada tylko na rok 1943, ale na lata 1939-1947. Dla skutecznego i trwałego procesu pojednania prawda o tym ludobójstwie powinna znaleźć

miejsce w programach edukacyjnych Polski i Ukrainy.

Zwracamy się ze stanowczym apelem przede wszystkim do prezydentów i premierów oraz władz parlamentarnych Ukrainy i Polski w sprawie godnych pochówków wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzonych ekshumacjami ciał zamordowanych. Pochówki te powinny mieć charakter religijny, zgodny z wyznaniem i obrządkiem ofiar.

Wreszcie wyrażamy sprzeciw wobec gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów członków OUN i UPA. Niech w toczącym się procesie pojednania towarzyszą nam słowa, które św. Jan Paweł II wypowiedział we Lwowie w roku 2001: „Czas już odebrać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech prze-

baczenie — udzielone i uzyskane — rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (Homilia papieška podczas Mszy św. i beatyfi-

kacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego – pielgrzymka na Ukrainę, 26.06.2001).

W życiu bowiem nie wszystko można rozwiązać za pomocą sprawiedliwości. Nie. Tam, gdzie trzeba postawić granicę złu, aby rozpocząć nową historię łaski, ktoś musi kochać bardziej niż trzeba.

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO

ROSYJSKA KOŚĆ, NASZE PIEKŁO



Coraz więcej i z bardzo różnych źródeł słychać, że słynna rosyjska rakietka znaleziona pod Bydgoszczą wcale nad Polską nie przeleciała, tylko została na terytorium Rzeczypospolitej... wwieziona. I że była to po prostu rosyjska prowokacja. Dała się na to nabrać duża część mediów. Bardzo chętnie „kupiła” tę wersję opozycja. Wiadomo: każdy powód do przywalenia temu okropnemu PiS-owi jest dobry. Rząd biczowano, oskarżano o zaniechania albo nawet ukrywanie prawdy przed opinią publiczną, sugerowano, że państwo polskie nie istnieje, że nie pilnujemy polskiego nieba itd. itp. Rosjanie rzucili piłkę, a część Polaków bardzo skwapliwie, doprawdy z gorliwością godną znacznie lepszej sprawy, piłkę tę wzięła i zabrała się za rzucanie nią we władzę.

Ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka krzyżowano publicznie. Jestem długo w polityce i rozumiem zbrojeńskie prawo opozycji – żeby było jasne: każdej opozycji – i rozumiem nawet to, że dzieje się to w roku kampanii wyborczej, która przecież faktycznie już trwa. Jednak zwrócić uwagę należy na szerszy kontekst. Oto bowiem składany jest wniosek o odwołanie ministra obrony narodowej kraju, który najbardziej ze wszystkich europejskich członków NATO pomaga Ukrainie napadniętej przez Rosję. Robi się polityczną za-

dymę, będącą zapewne efektem rosyjskiej prowokacji, tuż przed szczytem NATO w Wilnie. Szczytem, który ma zdecydować, czy i kiedy Ukraina wejdzie w skład Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego. To rzeczywiście doskonała zabawa dla Rosjan. To faktyczne zaproszenie do skupienia się na wewnętrznych sprawach przez kraj, który ma wyjątkową okazję prowadzić poważną politykę zewnętrzną, zagraniczną. I do tego ma historyczną dla Polski w tym zakresie koniunkturę.

Powiedzmy wprost: naszym sąsiadom – zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu – zależy na tym, aby Polacy maksymalnie się kłócili i zajmowali się głównie różnorakimi sporami, a nie walką o jak najmocniejszą pozycję Rzplitej na arenie międzynarodowej. Dać Polakom kość – choćby w postaci zapewne przemyconej rakietki – niech się o tę kość gryzą. Skłócenie naszego narodu i naszych elit jest absolutnie w interesie zarówno Rosji, jak i Niemiec. Porównuj te dwa państwa, choć oczywiście nie uważam, żeby były takie same. Jednak w interesie i Berlina i Moskwy nie jest, aby Polska zbyt „urosla”.

I o to chodzi w tej grze. Także w tym ostatnim spektaklu związanym z rakietą „Made in Russia”.



Abp Stanisław Gądecki. Autor: PAP/Andrzej Lange

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Kresowian **zabito** dwukrotnie



„Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od pierwszej.”

Jan Zaleski
Motto filmu „Wołyń”

Ks. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

Kustosz Pamięci Narodowej

W Trzeciej Rzeczypospolitej uczyniono wiele, aby niewygodna dla władz komunistycznych prawda historyczna, nie tylko ujrzała światło, ale i trafiła do podręczników szkolnych. Szczególnie chodzi o Zbrodnię Katyńską oraz deportacje Polaków na Syberię i do Kazachstanu, dokonane przez Sowieców. Także o zbrodnie niemieckie, które miały miejsce, czy to w obozach koncentracyjnych, czy w czasie pacyfikacji polskich wiosek i miast. Jednak wciąż spychana jest na dalszy plan, a nawet wręcz ukrywana i fałszowana, prawda o ludobójstwie na Kresach Wschodnich i Lubelszczyźnie, które w latach 1939 – 1947 przeprowadzili szowiniści z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej.

Ludobójstwo to objęło dawne województwa Drugiej Rzeczypospolitej: wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie (sięgające wówczas do Rzeszowa), a także częściowo lubelskie i poleskie. Pierwsze masowe mordy Polaków miały miejsce już we wrześniu 1939 r., gdy na te tereny wkroczyły wojska radzieckie, oraz dwa lata później, gdy wkroczyły wojska niemieckie, a wraz z nimi bataliony Abwehry „Roland” i „Nachtigall”, złożone Ukraińców. Ci ostatni dokonali też pogromów Żydów. Największa fala zbrodni miała miejsce po utworzeniu UPA w październiku 1942 r., do której masowo napłynęli zaprawieni w innych rzeziach kolaboranci z Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Mordy trwały na Kresach do 1946 r., czyli do wypędzenia stamtąd większości Polaków, a na ziemi lubelskiej, rzeszowskiej i przemyskiej jeszcze rok dłużej.

Według szacunków z rąk banderowców z UON – UPA, zginęło w ciągu ośmiu lat ok. 150 tysięcy bezbronnych Polaków, ale faktyczna ich liczba jest z pewnością większa. Ludobójstwo to działało zgodnie z hasłami, które nacjonaliści ukraińscy od lat wpajali swoim rodakom: „Śmierć Polakom – sława Ukrainie”, „Polaków wyrznięmy, Żydów wydusiemy – a Ukrainę stworzyć musimy” i „Będzie polska krew po kolana – będzie wolna Ukraina”.

Zabójstwa połączone były z niesłychanym okrucieństwem. Oprócz Polaków z ukraińskich rąk zginęła niezliczona ilość polskich obywateli innych narodowości, w tym Żydzi, Ormianie, Romowie i Czesi (osadnicy z Wołynia), a także ci Ukraińcy, którzy nie popierali banderowców lub ratowali polskich sąsiadów. Zagładzie uległa też polska cywilizacja. Zrównano z ziemią całe miejscowości, spalono dwory i szkoły,



zburzono kościoły, a ocalałe resztki narodu wypędzono. W napaściach wyrzynano Polaków bez różnicy na płeć czy wiek, począwszy od niemowląt. Było to połączone z grabieżą mienia ofiar.

Od dziesiątków lat krewni ofiar domagają się godnego uczczenia pamięci pomordowanych, których kości bieleją bez jakiegokolwiek pochówku po kresowych lasach i jarach. Co więcej, oprawcy tych ofiar – o, zgrozo! – mają swoje pomniki, a nawet ulice we Lwowie i innych miastach. Są to rany, które boją przez całe pokolenia.

Okazją do ponownego poruszenia tej sprawy stała się 80. rocznica ludobójstwa na Wołyniu, które osiągnęło swój szczyt w dniu 11 lipca 1943 r. Datę tę, która przeszła do historii jako Krwawa Niedziela, dowództwo UPA wybrało celowo, gdyż była to niedziela, a więc dzień, w którym Polacy rozsypani po przysiółkach i osadach, schodzili się do kościołów. Banderowcy, wspierani przez „czern”, czyli podjudzoną ludność ukraińską, zaatakowali równocześnie 100 miejscowości, mordując w okrutny sposób, często pałając żywcem w otoczonych kościołach, kilka tysięcy Polaków, w większości kobiety, starców i dzieci. Zabijano też księży, niektórych w sposób bardzo okrutny. Dla przykładu ks. Karola Barana przepiłowano piłą na pół. Innych zarąbano siekierami przy ołtarzu w czasie sprawowania liturgii. Łącznie w czasie ludobójstwa UPA zamordowała 160 polskich duchownych, w tym kleryków i zakonnice.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że do niektórych mordów podjudzali także duchowni prawosławni i grekokatolicki. Ci ostatni pełnili funkcje kapelanów w UPA, a niejednokrotnie sami dowodzili grupami napastników. Z kolei arcybiskup grekokatolicki Andrzej Szeptycki czynnie wspierał na-

jonalizm. Modlił się o pomyślność wojsk Adolfa Hitlera i oddelegowywał swoich księży do Dywizji SS-Galizien. Nigdy też nie wyciągnął konsekwencji wobec tych swoich podwładnych, którzy brali udział w mordach.

Na samym tylko Wołyniu w 1943 r. zgładzono 60 tys. Polaków. Dla przykładu, w Wielki Piątek, 25 kwietnia owego roku zniszczono Janową Dolinę, mordując 600 Polaków, a 30 i 31 sierpnia wioski Ostrówki i Wołę Ostrowiecką, mordując 10100 osób. Z kolei 28 lutego 1944 r. Ukraińcy z Dywizji SS-Galizien zniszczyli Hutę Pieniacka, mordując ponad 1000 osób. W 1944 r. ludobójstwo z Wołynia rozlało się szeroko na Małopolskę Wschodnią, czyli na województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, a także na Lubelszczyznę. Zgładzono na tych terenach kolejne 100 tysięcy osób. Mordy przetrwała dopiero operacja wojskowa „Wisła” w 1947 r.

Relacje ocalałych świadków zawierają m.in. prace naukowe dr Lucyny Kulińskiej z Krakowa, prof. dr hab. Czesława Partacza z Koszalina, dr Leona Popka z Lublina oraz gigantyczna praca dokumentalna, sporządzona przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich i redakcję kwartalnika „Na Rubieży” we Wrocławiu, jak i niemniej obszerna praca Ewy i Władysława Siemaszków o ludobójstwie na Wołyniu oraz książki Stanisława Srokowskiego. Duże znaczenie mają też opracowania naukowe prof. dr hab. z Wrocławia oraz prof. dr hab. Leszka Jazownika i dr Marii Jazownik z Zielonej Góry.

Prawdy o tej niewyobrażalnej zbrodni oczekiwały rodziny pomordowanych od powstającej Trzeciej RP. Jednak okazało się, że Kresy Wschodnie znów są tematem niewygodnym, a ludobójstwo wręcz tabu. Co więcej, tzw.

polityka wschodnia, reprezentowana przez kolejnych ministrów spraw zagranicznych RP, polegała na „kłanianiu się w pas” oligarchom i gloryfikatorom UPA, w tym Petro Poroszenko, Julii Tymoszenko i Wiktorowi Juszczence. Ten ostatni wymierzył Polakom policzek, ogłaszając 2007 r. bohaterem narodowym Ukrainy Romanem Szuchewyczą, dowódcę UPA, zwanego słusznie katem Wołynia i Podola. Pomimo tego w lipcu 2009 r. ukraiński prezydent otrzymał doktorat honoris causa od Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Co było jedną z największych kompromitacji zasłużonej uczelni katolickiej. Juszczenko w styczniu 2010 r. przegrał wybory prezydenckie. Na odhodnym zdążył jeszcze tytuł bohatera narodowego Ukrainy przyznać pośmiertnie także Stepanowi Banderze.

Dla rodzin ofiar, jak i wszystkich dawnych mieszkańców tych ziem, najboleśniej jest jednak fakt, że po roku 1989 polski parlament przez dziesiątki lat nie potrafił nazwać po imieniu tej niewyobrażalnej zbrodni, do której można porównać jedynie ludobójstwo Ormian w Turcji oraz Holocaust Żydów i Cyganów, a także zbrodnie terrorystów z tzw. Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie. Musi tutaj wyraźnie paść słowo „ludobójstwo”, bo wszelkie eufemizmy typu „bolesne wypadki” czy „czystki etniczne” są nie tylko fałszerstwem, lecz po prostu obrazą pamięci ofiar. Nawiasem mówiąc, twórcą pojęcia „genocide” (ludobójstwo), był polski prawnik żydowskiego pochodzenia Rafał Lemkin, który wprowadził to pojęcie do Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa.

W lipcu 2013 r. Sejm RP zdecydował się wreszcie poddać pod głosowanie uchwałę nazywającą ludobójstwo po imieniu. Niestety postawie z PO i Ruchu Palikota,

pod wpływem nacisków prezydenta Bronisława Komorowskiego, szefa MSZ Radosława Sikorskiego i szefa „Gazety Wyborczej” Adama Michnika, zamienili słowo „ludobójstwo” na potworka językowego „czystki etniczne o znamionach ludobójstwa”. Za prawdą głosowali posłowie PiS, PSL i SLD. Niestety przeciwnicy prawdy zyskali o 10 głosów więcej.

Kolejna próba, tym razem zwycięska, podjęta została w nowej kadencji. 8 lipca 2016 roku głosami senatorów PiS (przeciw była PO) przeszła uchwała w Senacie RP. Z kolei 22 lipca tegoż roku, pomimo blokowania ze strony marszałka Marka Kuchcińskiego i nacisków ambasady USA, uchwała przeszła bez głosu sprzeciwu w niższej izbie parlamentu. Jedynie kilkunastu posłów z PO i Nowoczesnej wstrzymało się od głosu.

Niestety przyjęta na początku 2018 r. ustawa sejmowa o Instytucji Pamięci Narodowej, dająca szansę na ukaranie tak sprawców ludobójstwa, jak i tych, co fałszują prawdę historyczną, została w następnych miesiącach oceniona pod naciskiem ambasady Izraela, USA i Ukrainy. Także zakaz ekshumacji i pochówku ofiar na Ukrainie, wprowadzony przez prezydenta Petro Poroszenkę, nadal jest podtrzymywany, pomimo licznych obietnic, również przez obecnego prezydenta, Wołodymira Zeleńskiego. Z kolei prezydent RP Andrzej Duda i kolejny szefowie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pomimo obietnic składanych w czasie kampanii wyborczych, nie podejmują skutecznych działań, które zakaz ten by odblokowały.

Postępowanie polskiego establishmentu politycznego w tej kwestii jest odwrotne niż czynią to inne narody, w tym zwłaszcza Żydzi i Ormianie, których historia jeszcze bardziej doświadczyła, a którzy jednak wbrew naciskom ambasadorów obcych państw nie boją się poszukiwać i pielęgnować prawdy o męczeństwie swoich rodaków. Czynią to także Ukraińcy, dbając o pamięć o ofiarach terroru komunistycznego. Podobnie czynią nawet Niemcy i Rosjanie, choć są sprawcami wielu światowych nieszczęść. Pamiętajmy więc zawsze o naszych rodakach, którzy umierali na Kresach w straszliwych męczarniach tylko dlatego, że byli Polakami.

Na koniec pozwolę sobie przypomnieć hasło Rodzin Ofiar Ludobójstwa „Nie o zemstę, lecz o pamięć, prawdę i godne pochówki wołają Ofiary Ludobójstwa”. Hasło to jest niezmiennie od 80 lat.

„Ojczyzna Nasz...” Polaków i Ukraińców

W rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu (11 lipca 1943 r.)

PIOTR GAGLIK

▪ Rafał Lemkin, polski prawnik pochodzenia żydowskiego, autor pojęcia ludobójstwo (*genocide*, 1944) już w 1933 r. opisał definicję zbrodni barbarzyństwa (masowego mordu) i wandalizmu (niszczenie masowe dóbr kultury). Uznał, że tego rodzaju przestępstwo masowe powinno być ścigane na podstawie międzynarodowego prawa karnego. Jako przestępstwo „nowego typu” godzi bowiem w interes całej ludzkości, ponieważ skierowane jest „przeciwko życiu ludzkiemu, podjęte w zamiarze zniszczenia określonej grupy rasowej, religijnej lub społecznej”.

Barbarzyństwo przybierało różne formy. Mógł to być indywidualny albo zbiorowy akt zemsty sąsiada lub sąsiedzkiej wioski albo chęć wzbogacenia się na nieco bogatszym sąsiedzie. Motyw czynu przykrywano politycznym lub zgoła historycznym argumentem – wolą pozbycia się wroga etnicznego, klasowego lub inowiercy. Gdy święcono narzędzia do masowej zbrodni, chrześcijańskie „Ojczyzna nasz” brzmiało złowrogo i wybiórczo dla przyszłych ofiar. Przejaw świętokradztwa, gdzie brano Boga na świadka czynu, a „bądź wola Twoja” nie przeszkadzało w bezrefleksyjnym przywołaniu ludzkiego obowiązku i boskiego nakazu – „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.”

Wielu księży ukraińskich zapomniało świętokradczo w owych strasznych dniach o tym elementarnym nakazie. Tym bardziej, stojąc w prawdzie należy podkreślić postawę tych księży i ukraińskich chrześcijan, którzy nawet za cenę swojego życia dochowali wierności boskim przykazaniom. Dodać należy – odwołując się do wspólnej polskiej i ukraińskiej „Ojczyzny” wobec dawnych i obecnych sąsiadów – że pacierz brzmi tu szczególnie, przypomina bowiem i świętokradztwo i bohaterstwo wiary.

W przypadku Krwawej Niedzieli wołyńskiej 11 lipca 1943 roku wiemy o tym, że **nie była to spontaniczna reakcja ukraińskiej samoobrony miejscowej ludności, lecz zaplanowana politycznie, ideologicznie i militarnie terrorystyczna akcja, którą dziś przykrywa się modnym określeniem „czystka etniczna”**. Metodyczne i permanentne barbarzyństwo zbiorowe tych krwawych dni dotyczyło przecież nie tylko Wołynia, lecz wielu miejsc na obszarze głównie trzech dawnych polskich województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Przyjmując zbiorczo ilość akcji i ofiar należy stwierdzić, że akty ukraińskiego nacjonalistycznego terroru w Galicji wschodniej były porównywalne z dramatem ludności polskiej na Wołyniu, a może nawet wyższe, jako że w Galicji mieszkało więcej Polaków niż na Wołyniu. Należy podkreślić, że nasilenie tych zbiorowych zbrodni w przypadku galicyjskim nastąpiło tuż przed

lub po przejściu frontu niemieckiego-sowieckiego w czerwcu, lipcu 1944 r., a często w czasie organizowania się nowej władzy radzieckiej. Barbarzyństwo dokonane z inspiracji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), z użyciem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), przy pomocy ukraińskiej samoobrony (*Samoobronne Kuszczowe Widdity*), jak również jednostek kolaboracji ukraińskiej, w tym oddziałów pacyfikacyjnych SS-Galizien, wypełniały znamiona ludobójstwa. Wybijano „do nogi”, zatem nie były to napady terrorystyczne czy mordy skrytobójcze, które zdarzały się przecież już we wrześniu 1939, a zanikły dopiero w drugim roku władzy sowieckiej, tj. w 1947 r.

Krwawy terror, z użyciem okrutnych sposobów uśmiercania, to metoda służąca zastraszeniu ludności, powodująca w najbardziej łagodnym przypadku zbiorową ucieczkę ofiar, które przeżyły na teren poza własną „małą Ojczyzną”. Podkreślić należy, że ludobójczą metodą jest również tworzenie gospodarczych i organizacyjnych warunków (np. organizowanych przez Niemców gett dla Żydów), których ostateczną konsekwencją w wymiarze zbiorowym jest całkowite wyludnienie terenu z niepożądaną ludnością, najczęściej poprzez ich śmierć. Wykorzystywano tu metody „historyczne”. Marsze śmierci stosowało już Wielkie Księstwo Moskiewskie, a nieco później car Iwan Groźny zastosował pacyfikację miejscowości bez względu na płeć i wiek ofiar (np. rzeź Nowogrodu Wielkiego w 1570). Wzór tej metody był jeszcze wcześniejszy bo tatarski. Turcy eliminowali społeczność ormiańską nie tylko w 1915, lecz zdecydowanie wcześniej, niszcząc marszami, względnie zsyłając na pustynię. Inni korzystali z mroźnych obszarów Syberii. Turcy w latach 1915-17 zwiększyli tylko skalę do rozmiarów ludobójstwa.

Etapy prowadzące do zbiorowego barbarzyństwa są łudząco podobne. Najpierw przygotowuje się podstawy ideologiczne, w tym podział na „my i inni”. Później socjologia inżynierii społecznej wymaga zastosowania permanentnego zastraszania. Ofiara musi się bać i czuć się w pełnej izolacji wobec wrogię są-

siedztwa. Następnym etapem to zmuszenie do ucieczki, z elementarnymi skrytobójstwami bądź pacyfikacją części lub całości miejscowości. Później eliminacja mniejszej ilościowo elity, w dalszej konsekwencji totalne ludobójstwo przy aprobacie sąsiadującej ludności. Metodą nie tylko Partii Osmiańskiej było porywanie dzieci, by wychować ich na janczarów. Niemcy gazowali, bo gaz bojowy do masowej zagłady wynaleźli i zastosowali już w I wojnie światowej. Przygotowali się technologicznie. Przed I wojną stosowali oprócz ołowianej kuli i szabli, starsze bliskowschodnie metody, zsyłając w latach 1904-1905 powstańców Herero i Nama w Afryce Południowo-Zachodniej na pustynię, powodując śmierć głodową lub zabraniając dostępu do wody. Stosowano już wówczas metodę wyniszczenia przez pracę w obozach koncentracyjnych co nie było przecież oryginalnym pomysłem niemieckim. Podkreślam, nie czynili to naziści, lecz na rozkaz, pod władni ewangelika, gen. Lothara von Trotha. Późniejszy niemiecki postęp technologiczny, usprawnił gazowanie ludzi nie tylko na frontach I wojny światowej, ale w obozach masowej zagłady podczas II wojny światowej. Wcześniej, sztucznie wywołanym głodem, mordowali stalinowcy Ukraińców w czasach „*hłodomoru*” (1932-33). Skazywanie na zsyłkę do łagrów na mroźnej Syberii i wyniszczenie przez pracę jest wielowiekową tradycją rosyjskiego imperium.

Zatem, zaplanowana ukraińska akcja nie była swoistym odwetem, lecz mieści się w totalitarnej, historycznie uwarunkowanej inżynierii społecznej. Czerpie z „historycznie sprawdzonych” metod i odbywa się na rozkaz, a nie spontanicznie. Odmowa wykonania rozkazu karana była śmiercią. W wielu przypadkach „przymuszano” do mordu. Bezwzględność i okrucieństwo sprawcy miało być dowodem jego przynależności do „nacji”, wierności oraz zaufania wobec organizatorów ludobójstwa. Dlatego młode Ukrainki na rozkaz przeżywały piłą młodego polskiego wikarego. Czy robiły to z nacjonalistyczną ochołą, czy ze strachu o własne życie, nikt nie jest dziś w stanie powiedzieć...

Celowo zaplanowano współudział szerszej grupy ludności w projektowanym mordzie, co możemy odczytać w rozkazie sygnowanym przez Kłyma Sawura (właściwie: Dmytro Klawczyskij), w głównej mierze odpowiedzialnego za ludobójstwo ukraińskie na Wołyniu. Chłopi, często sąsiedzi ofiar, jeśli nie należeli do mordującej elity, używani byli przez nacjonalistów do osłony akcji, szczerzego otaczania wsi, tak aby wylapać uciekających przed śmiercią. Uczestniczyli w zbiorowym rabunku lub niszczeniu majątku ofiar. Okrucieństwo tego zjawiska wobec własnego narodu również mieści się we współczesnej definicji ludobójstwa. Aktem odważnym w tych morderczych okolicznościach było ostrzeżenie Polaka przez ukraińskiego sąsiada, a aktem bohaterstwa – czynne ratowanie życia Polakom a nawet krytyka mordowania sąsiada w imię chrześcijańskiej etyki – bo wiązało się to z poświęceniem własnego życia, odbieranego w sposób okrutny.

Metodą historyczną nacjonalistów ukraińskich z OUN było mordowanie w okrutny i wymyślny sposób stosowane w powstaniach kozackich a zwłaszcza w czasach koliszczyny (rzeź humańska w 1768). Stąd wzięło się użycie siekier, pił, obdzieranie ze skóry, palenie żywcem. Nie oszczędzano w torturach i okrucieństwie kobiet, starców i dzieci. Prosty i szybki sposób skrócenia życia nie był tu właściwy. Ofiara „musiała czuć”, że umiera. Jeśli była taka możliwość, a najczęściej była to dla wspomnianego „efektu” mordowano bestialsko członków rodziny na oczach innych bliskich. Mordowanie żony Polki przez męża lub odwrotnie nie było nowością, mogło być natomiast nakazem zleconym przez podwładnych. Na marginesie dodam, że symbole czarno-czerwone Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów są wcześniejsze niż powstanie tej organizacji (w 1929 r.) nawiązują bowiem do barw z powstań kozackich. Również niektóre złowrogie pieśni banderowców mają wcześniejsze pochodzenie niż działalność Stepana Bandery. OUN kierowała się ukraińską ideologią integralnego nacjonalizmu opracowaną przez Dmytro Doncowa, której cechą fundamentalną stał się bardziej antyhumanizm niż

polonofobia. Egoistyczny totalitaryzm tej ideologii skazywał na eliminację nie tylko mniejszości narodowe w przyszłym nacjonalistycznym państwie, lecz również tych Ukraińców, którzy się tej ideologii nie podporządkują. Miejsca na kompromis, pojednanie czy etykę chrześcijańską nie było. Decydował nieograniczony skuteczny terror. Motyw streszczają dwa przykazania z dekalogu ukraińskiego nacjonalisty z 1929 roku: *7. Nie zważasz się spełnić największej zbrodni, kiedy wymaga tego dobro sprawy. 8. Nienawiścią oraz podstępem będziesz przyjmował wrogów Twego Narodu.*

Nacjonalizm integralny Doncowa zakładał eliminację nie tylko Polaków i Żydów, lecz również mniejszych skupisk ludności nieukraińskiej, na przykład: Ormian polskich (Śniatyn, Kutry, okolice Kosowa Huculskiego). Eliminacja z narodu (w ujęciu integralnym) dotyczyła też tych Ukraińców, którzy nie aprobowali ostentacyjnie nacjonalizmu integralnego z powodów moralnych lub politycznych. Można było być patriotą ukraińskim, ale wystarczyło być w czasach II Rzeczypospolitej sołtysiem ukraińskiej wsi, by zostać zamordowanym przez nacjonalistów ukraińskich za „służenie Polakom” (np. ojciec Wiktora Poliszczuka, autora wielu wnikliwych prac poświęconych nacjonalizmowi ukraińskiemu).

W ludobójstwie ukraińskim na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej nie można zdać się na uproszczenia. Długo i cierpliwie wypada stać, aby stanąć w Prawdzie. W starciu dwóch pozostałych potężniejszych totalitaryzmów niemieckiego i sowieckiego nic nie było na Wołyniu i Galicji wschodniej jednoznaczne za wyjątkiem ostatecznego skutku – wymordowania tysięcy niewinnych polskich mieszkańców i zmuszeniu pozostałych przy życiu do opuszczenia swoich stron ojczystych. Pamięć o ofiarach i modlitwa za nich wymaga również odnowienia tych bohaterów narodu ukraińskiego, którzy ratowali Polaków i sprzeciwiali się ludobójstwu...

Ojczyzna Nasz, któryś jest w Niebie...

Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże... zapomnij o mnie



MARTA
MORAWIECKA

■ Wrocławskie uroczystości upamiętniające ukraińskie ludobójstwo na polskich Kresach rozpoczęły się 11 lipca 2023 r. o g. 10.00 pod przejmującym Pomnikiem Pomordowanych na Kresach. W pionowym monolicie kamiennym wydrążona jest postać ukrzyżowanego Chrystusa, u stóp którego widnieją słowa przytoczone w tytule: *Jeśli zapomnę o nich...*

Na cokole pomnika umieszczono herby: Lwowa, Stanisławowa, Łucka i Tarnopola oraz metalową tablicę z napisem:

Obywatelom polskim pomordowanym na kresach południowo-wschodnich w latach 1939–1947 przez organizację ukraińskich nacjonalistów OUN – Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Organizacje kresowe i kombatanckie. Wrocław. A.D. 1999.

W towarzystwie kompanii honorowej Wojska Polskiego oraz licznie przybyłych Wrocławian wicewojewoda wrocławski Jarosław Kresa odczytał list okolicznościowy od Premiera Mateusza Morawieckiego, a do zebranych przemówił prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pan Adam Kiwacki. Poniżej treść jego wystąpienia.

Stoję tu w imieniu śp. Szczepana Siekierki – jemu bowiem zawdzięczamy ten pomnik, to miejsce we Wrocławiu – oraz w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, którego mam zaszczyt być prezesem. Pan Michał Siekierka prosił mnie, żebym reprezentował jego stowarzyszenie, jest teraz w Warszawie. Ten pomnik to nie

jest zwykły pomnik, to jest pewnego rodzaju ołtarz. Tam są prochy z dwóch tysięcy miejscowości, unicestwionych, gdzie zostali zamordowani nasi rodacy osiemdziesiąt lat temu, z tą perspektywą czasową o której mówił pan wojewoda, kilka lat wcześniej i aż do 1947 roku. Tych ofiar było sto sześćdziesiąt kilka tysięcy, to wszystko udokumentowali państwo Siemaszkowie a później Towarzystwo Szczepana Siekierki. To jest pierwszy element prawdy, o którą musimy walczyć, ale liczba nie podlega najmniejszej dyskusji, tam Polaków było ponad 165 tys., do tego trzeba doliczyć także Ukraińców, którzy nam pomagali. To jest jedna sprawa.

Druga sprawa, wczoraj pan prezydent Zdeński w Łucku użył takiego sformułowania: ofiary Wołynia. Panie prezydencie Zdeński, nie było ofiar Wołynia, to były ofiary ukraińskich zbrodniarzy, którzy pod wodzą ukraińskiej Armii Powstańczej dokonali tej masakry. Jeżeli pozwolimy w ten sposób określać naszą historię, to doczekamy się tego, co mamy w wypadku Auschwitz, o czym się mówi coraz głośniejszym – zbrodnia jakichś nazistów. To nie byli nazisci, to byli Niemcy. Tutaj w Oświęcimiu, a tam byli Ukraińcy. Margines – nie wolno



tego zestawiać z wielką Ukrainą, nam przyjazną – ale to nie byli ludzie anonimowi.

I wreszcie trzecia sprawa. My sami musimy zadbać o podkreślanie prawdy i o jej utwierdzenie na zawsze. Zwracam się do mo-



ich koleżanek i kolegów, którzy mają siwe włosy, jeżeli jeszcze mają, ostatni dzwonek – my to musimy załatwić. Sybiracy mają takie powiedzenie: „kto tam był, nie zapomni, kto tam nie był, nie uwierzy”. Dotyczy to także nas. Kto wie, co się tam wydarzyło, nie może tego zapomnieć. To musimy przekazać następnym pokoleniom, to przede wszystkim my musimy o to zadbać. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich rok temu wystosowało list, apel, prośbę do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy. Pozwolę sobie dosłownie przeczytać, żeby nie było żadnych niedomówień. Treść tego listu jest niestety cały czas aktualna, nie został on zrealizowany.

Szanowny Panie Prezydencie, stosunki między Polską a Ukrainą nie są normalne, są skażone inaczej przez obie strony opisywaną i interpretowaną wspólną kilkusetletnią historią. Głównym problemem jest ludobójstwo wykonywane przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–47. Po przekroczeniu granicy wschodniej widzimy flagi i pomniki przywódcy organizacji, która zamordowała około 200 tys. Polaków. Ukraińcy po przekroczeniu tej samej granicy uciekający przed barbarzyństwem wojny widzą otwarte domy, witających ich Polaków, ofertę pełnej opieki. Jan Paweł II 26 czerwca 2001 roku podczas pielgrzymki do Ukrainy, we Lwowie dał nam wskazówkę, cy- ▶



► *tuję: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości. Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedyne go Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie udzielone i uzyskane rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to co jednoczy niż to co dzieli. Ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.”*

Następnej Panie Prezydencie bardziej sprzyjającej okazji do wspólnego ułożenia właściwych relacji polsko-ukraińskich nie będzie. Teraz jest szansa i czas na dokonanie czynu historycznego. Kresowianie zrzeszeni w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich najstarszej i największej organizacji kresowej w Polsce oczekują:

- *Uznania przez władze Ukrainy zbrodni na Kresach Wschodnich za ludobójstwo*
- *Umożliwienia, tam gdzie jest to możliwe, ekshumacji i godnego pochówku ofiar.*
- *Upamiętnienia w sposób trwały miejsc kaźni.*
- *Zakazu promowania morderców w przestrzeni publicznej.*

Z wyrazami szacunku – Adam Kiwacki w imieniu Towarzystwa

Proszę Państwa, to wszystko jest aktualne. Musimy walczyć, żeby przede wszystkim nasze władze zrozumiały, że nam chodzi tylko o pamięć. Nie możemy zostawić nieuporządkowanych spraw naszym dzieciom. To byłaby zbrodnia. Tym bardziej, że nie mamy żadnych wątpliwości, czym jest dla nas Ukraina, ta wielka Ukraina. To są nasi bracia.

W południe odprawiona została msza św. w kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku a pod wieczór w kilku miejscach Wrocławia odbyły się spotkania, marsze i modlitwy poświęcone ofiarom Rzezi Wołyńsko-Galicyskiej w latach 1939-1947. Jednym z nich była prowadzona przez Stanisława Srokowskiego – pisarza i świadka historii – konferencja pt. „Przyczyny ukraińskich zbrodni ludobójstwa na Kresach”. Przypomniano, że akcje ludobójcze na Polakach zaczęły się 17 września 1939 w województwie tarnopolskim, a w ośmiu następnych latach objęły siedem województw i doprowadziły do śmierci blisko 200 tys. Polaków, a także wielu Żydów, Ormian, Cyganów, Czechów oraz samych Ukraińców, którzy sprzeciwiali się OUN i UPA.

Jeśli zapomnę o nich...

Fotoreportaż

Nie o zemstę, lecz o pamięć...

Po południu w budynku dawnego dworca kolei wąskotorowej przy pl. Staszica we Wrocławiu odbyła się konferencja pt. „Przyczyny ukraińskich zbrodni ludobójstwa na Kresach” z udziałem Stanisława Srokowskiego - wybitnego pisarza i poety oraz świadka historii. Po konferencji wyruszył Marsz Pamięci, który przeszedł ulicami Wrocławia pod Pomnik Pomordowanych na Kresach przy ul. Frycza-Modrzewskiego, gdzie manifestanci złożyli kwiaty, odmówili modlitwę i odśpiewali hymn państwowy.

ARTUR
WASZKIELEWICZ



IV Łódzkie Spotkanie **Solidarności Walczącej**

PAWEŁ FALICKI



Moja walka z demencją

■ Fundację 'Nowe Drzewo Życia' założyli w Łodzi Włodek Domagalski i Anna Kister, od lat organizujący różne interesujące spotkania środowisk niepodległościowych, włączając w to Solidarność Walczącą, z której się wywodzą. Spotkania te i inne ciekawe inicjatywy z pogranicza historii, literatury, socjologii i etnografii częstą odbywają się pod patronatem premiera. Także w tym roku, IV Łódzkie Spotkanie Solidarności Walczącej rozpoczęło się odczytaniem listów od prezesa RM Mateusza Morawieckiego oraz szefa Urzędu d/s Kombatantów, Jana Kasprzyka. List premiera zawierał myśl o potrzebie takich spotkań dla lepszego udokumentowania współczesnej historii, której uczestnicy byli jej świadkami i twórcami, zaś pismo od prezesa Kasprzyka przekazywało życzenia pomyślnych obrad.

Tak, jak poprzednio, tegoroczna (24-25 czerwca 2023) edycja odbyła się w Instytucie Europejskim w Łodzi – pałacyku przy ulicy Piotrkowskiej. To nobliwe miejsce coraz lepiej harmonizuje z uczestnikami takich spotkań, bowiem i oni siłą rzeczy stają się z roku na rok coraz bardziej nobliwi.

Pierwszy dzień był wypełniony ponad ramy czasowe różnymi wspomnieniami z coraz większym wysiłkiem wydobywanymi z pamięci prelegentów. Niekończące się sekwencje faktograficzne, dygresje, ciekawostki, anegdoty i skojarzenia zdarzeń istotnych coraz bardziej jedynie dla prelegenta, zwyczajnie uspiły w nieco dusznej sali część uczestników. Mimo deklarowanej zwięzłości, ani Annie Kister ani Andrzejowi Asprasowi nie udało się rozbudzić słuchaczy opowiadaniem o sieci kolportażu w Lublinie. Nie udało się to też drukarzowi podziemnemu, Krzysztofowi Grafińskiemu, mimo precyzyjnego wskazywania dziesiątek numerów bram i mieszkań odwiedzanych w czasach jego podziemnej działalności. Z mieszanymi uczuciami słuchałem tych historii uświadamiając sobie, że czas płynie nieubłaganie i sam także muszę zacząć walczyć z utratą zdolności jasnych i krótkich wypowiedzi.

Na szczęście, z przydługimi opowieściami weteranów miło kontrastowały historie tzw. młodego pokolenia czyli dzisiejszych czterdziestolatków – dzieci niegdysiejszych opozycjonistów (Dominiki Arendt-Wittchen i Tomasza Grzywaczewskiego) skomentowane przez ich rodziców. W komentarzu Wojtka Myśleckiego, ojca Dominiki, pojawiła się nawet próba oceny wpływu wychowania w warunkach stresu lat 80. zeszłego wieku na dzisiejsze funkcjonowanie dzieci, a nawet ich stosunek do współczesnych zagadnień politycznych. Był to ciekawy trop, ale niestety nie mieścił się w konwencji spotkania, które w zdecydowanej większości sprowadzało się do faktografii a nie żadnych uogólnień ani – tym bardziej – dyskusji.

Każdy z uczestników spotkania dostał potężny album „Księ-



ga znaczków Solidarności Walczącej” starannie opracowany przez Janusza Gajewskiego i Zbigniewa Rutkowskiego, którzy także chwilę opowiadali o pracy nad tym wydawnictwem. „Księga ma wartość dokumentacyjną, wytworzoną przez świadków” – podkreślił w wystąpieniu promującym publikację Włodek Domagalski. Każdy egzemplarz albumu ma wklejony rzeczywisty, będący w obiegu znaczek Poczty Polskiej o nominale 3 złote i 30 groszy, z wizerunkiem Kornela Morawieckiego. Wprawdzie album waży aż 1.353 kg i nie da się go schować do kieszeni, ale sam znaczek jest bardzo miłą pamiątką, którą z pewnością można będzie łatwo pochwalić się przyjaciółom i znajomym.

Pierwszy dzień zakończyło wspomnienie zmarłego współpracownika „Solidarności Walczącej” Andrzeja Herburta, architekta i autora projektu Centrum Zdarzeń Cywilizacji Obywatelskiej Trójmorza – konstrukcji dominującej nad Warszawą bardziej niż Wieża Eiffla nad Paryżem. Wydaje się, że pomysł ten jest wart osobnego opracowania.

Drugi dzień rozpocząłem krótkim wspomnieniem o Andrzeju Mycu i jego roli dla „Solidarności Walczącej”, funkcjonowaniu w Ra-

dzie i Komitecie Wykonawczym SW. Przypomniałem zdefiniowaną przez niego strukturę organizacyjną, przypominającą glon lub plechę, to znaczy odradzającą się w miejscach uszkodzeń i tworzącą nowe ośrodki wzrostu. Podkreśliłem, że ten *glon Andrzeja Myca* funkcjonuje do dzisiaj.

Zdecydowanie najlepiej skonstruowanym wystąpieniem było wspomnienie znanego dziennikarza Andrzeja Mietkowskiego, który opowiedział o kontaktach z „Międzynarodówką Oporu” założoną przez rosyjskiego dysydenta Włodzimierza Bukowskiego. Była to inicjatywa łącząca antysowieckie ruchy z ponad 20 różnych państw, która zakończyła swoje działanie w 1988 roku. Andrzej Mietkowski przypomniał, że jako przedstawiciel Solidarności Walczącej, kontaktujący się z Kornelem Morawieckim przez Andrzeja Wirgę, będąc od 1981 roku na emigracji, udał się do Brukseli, by zdobyć jakieś pieniądze na tę inicjatywę. Pozyskanie środków nie udało się. Może to i dobrze, bo Kornel unikał zawsze jak ognia kontaktów z Brukselą. Nie da się jednak wykluczyć, że różne osoby poszukujące finansowego wsparcia dla polskiego podziemia stuknęły również do drzwi przedstawicielstwa NSZZ „Soli-

darność” w Brukseli, którym wtedy kierował tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Franciszek” – Jerzy Milewski, później wysoki urzędnik państwowy w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Oglądaliśmy film-wywiad z Włodzimierzem Bukowskim pokazujący antysowiecką postawę tego wielkiego człowieka zupełnie nie połączoną z wielkoruskim imperializmem. Z sali padło pytanie do prelegenta o ówczesnych wpływach KGB na „Międzynarodówkę Oporu”. Odpowiedź Andrzeja Mietkowskiego o dziwnej akcji jamajskiej policji rozwiała moje wątpliwości: była to organizacja spenetrowana przez wywiad radziecki. Czas nie pozwalał na dokładniejsze przepytanie prelegenta, więc pozostaje mi dezynwoltura dla organizatorów, by doprowadzić do osobnego spotkania z Andrzejem Mietkowskim przy okazji jakiejś następnej literackiej promocji.

Piotr Zarębski przekazał zebrany informację o realizowanym przez TVP filmie „Zburzyć Imperium” o działalności wschodniej „Solidarności Walczącej”. Film wciąż nie jest gotowy do rozpowszechniania i autorzy proszą o pisanie indywidualnych listów do TVP w tej sprawie. Spotkania

zakończyło wystąpienie Jadwigi Chmielowskiej, która w długiej i szczegółowej opowieści przypomniała historię działalności Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej”.

Całemu przedsięwzięciu Fundacji 'Nowe Drzewo Życia' trzeba zdecydowanie przyklasnąć. Organizatorzy zadbali o wygodną salę, dobre nagłośnienie, w hali można było nabyć kilka tytułów książek i czasopism związanych z „Solidarnością Walczącą”. Nie starczyło niestety czasu między prelekcjami, by o wydawnictwach więcej powiedzieć. Nieocenne były przede wszystkim kawowe przerwy, podczas których kulturalne rozmowy uzupełniały treści wygłaszanych prelekcji.

Tworzące się inicjatywy środowisk nawiązujących do pierwszych dokumentów ideowych organizacji „Solidarność Walcząca” są żywym dowodem na trwanie zarówno *glonu Andrzeja Myca*, jak i popularnego polecenia Kornela Morawieckiego: *masz pomysł, to go zrób!*

A ćwiczenia walki z własną demencją, jakie odbyłem w Łodzi 24 i 25 czerwca, z pewnością mi nie zaszkodzą.



Muzeum i Centrum **Ruchu Harcerskiego**



GRZEGORZ
GORCZYCA

■ 6 lipca 2023 roku w zabudowaniach przy ul. Fortecznej 28 w Krakowie została otwarta ekspozycja poświęcona historii i tradycji południowych obszarów Krakowa, a także Twierdzy Kraków. Jeszcze w tym roku w Forcie 52a „Łapianka” („Jugowice”) nastąpi uroczyste otwarcie Muzeum i Centrum Ruchu Harcerskiego.

Docelowo w obiektach Twierdzy Kraków powstanie drugie w Polsce muzeum harcerskie. Dla harcerzy zlokalizowane tu będą amfiteatr, pole biwakowe oraz ścianki wspinaczkowe. Pomysłodawcy tego przedsięwzięcia planują wykorzystać Twierdzę nie tylko na muzeum, ale także na teren rekreacyjny dla mieszkańców Krakowa i turystów. W dobudowanym do zabytkowego fortu budynku, zlokalizowane są m.in. przestrzenie wystawiennicze, sale konferencyjne i warsztatowa, sale seminaryjne, punkt gastronomiczny, przestrzenie magazynowe, a także zaplecze socjalne. Ważną rolę w strukturze Muzeum Ruchu Harcerskiego ma odgrywać Centrum Ruchu Harcerskiego. Będzie ono koordynowało i animowało współpracę z organizacjami harcerskimi i skautowymi z całego świata a także szkoła-

mi i organizacjami pozarządowymi. Centrum będzie również administrowało przestrzeniami MRH oraz przekazanymi muzeum terenami zielonymi.

Kiedyś znajdowały się tutaj osady ludzkie, po których – po włączeniu do Krakowa – pozostały nazwy osiedli i ulic. W pagórkowatym terenie ukryte są ślady przeszłości tych okolic – hałdy górnicze i budynki pozostałe po największej w naszej części Europy działającej przez pięć wieków kopalni siarki. Były tu uzdrowisko korzystające z siarkowych wód leczniczych, liczne dwory, kościoły i kapliczki, a także forty i inne umocnienia stworzone przez Austriaków jako część Twierdzy Kraków. W jednym z takich fortów, pod numerem 52a, zwanym „Jugowice” znajduje się wystawa „Fort Jugowice. Dziedzictwo miejsca”. Zwiedzanie fortu rozpoczyna



się od przejścia szerokim korytarzem w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się nasyp ziemny chroniący monolit fortu od strony frontowej, wysuniętej w kierunku, z którego mógł nadejść potencjalny wróg. Po drodze można zobaczyć, zazwyczaj zasłoniętą ziemią, betonową ścianę „narażoną” wraz z widocznym systemem odwadniającym fortu. Przy wejściu na wystawę na ścianie „odtworzono fragment kamiennego płaszcza detonacyjnego, który – ułożony w wale ziemnym – miał powodować wybuch pocisków ostrzeliwujących fort z dala od jego konstrukcji. W dawnej sali opatrunkowej znajduje się makieta fortu „Jugowice” wraz z informacjami o jego konstrukcji i historii. Kolejne pomieszczenie to duża

sala, będąca pierwotnie jednym z pomieszczeń mieszkalnych dla żołnierzy – załogi fortu. W tej sali przedstawiona jest historia Twierdzy Kraków, a także dzieje garnizonu Krakowa wraz z informacjami o szlaku turystycznym „południowego pierścienia Twierdzy Kraków” łączącego forty i inne obiekty związane z dziedzictwem fortecznym, które znajdują się na południowym brzegu Wisły. Znajdziemy tu także opis udziału Twierdzy Kraków i żołnierzy związanych z Krakowem w działaniach I wojny światowej.

Muzeum Ruchu Harcerskiego ma być jednym z najważniejszych miejsc dla harcerzy i skautów w naszej części Europy.



Deutschland, Deutschland über alles



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Dlaczego Niemcy chcą dominować nad pozostałymi narodami? Który naród, polski czy niemiecki, ma większe związki z dziedzictwem antyku i religią chrześcijańską? I dlaczego Niemcy, nasi sąsiedzi, są tacy, jacy są?

Pomocne tu mogą okazać się ustalenia dokonane przed ponad stu laty przez prof. Feliksa Konecznego (1862-1945), który usystematyzował cywilizacje i przypisał do nich poszczególne narody. Naród Polski – jak pisał Koneczny – przynależy do cywilizacji łacińskiej, w odróżnieniu od Niemców, jako spadkobierców cywilizacji bizantyjskiej oraz ludów na wschodzie Polski, gdzie dominowała cywilizacja turańska. Poniżej fragmenty z książki Macieja Giertycha „Nie przemoga – antykościół, antypolonizm, masoneria” (tom I), Wrocław 1995, który przytacza najważniejsze ustalenia Konecznego.

Absolutną wyjątkością cywilizacji łacińskiej jest to, że wymaga ona doskonałej moralności we wszystkich dziedzinach życia. Polska, jako Naród, od tysiąclecia należy do cywilizacji łacińskiej. Jest to cywilizacja wyrosła na bazie antycznego Rzymu ale ukształtowana pod wpływem etyki Kościoła katolickiego. Kościół katolicki działa w wielu cywilizacjach i wszędzie wychowuje ku określonym pojęciom cywilizacyjnym. Ale przyjęcie katolicyzmu nie oznacza zaraz przyjęcia cywilizacji łacińskiej. Tylko w przypadku cywilizacji sakralnych (np. brahmińska czy żydowska) nawrócenie na katolicyzm oznaczać musi pożegnanie się nie tylko z dotychczasową religią ale i z cywilizacją na niej zbudowaną. Dlatego takie jest trudne. W innych cywilizacjach następuje inkulturacja. Adaptacja do wiary katolickiej tego co z danej cywilizacji nadaje się do adaptacji i odrzuceniu tego co się nie nadaje. Przyjęcie cywilizacji łacińskiej wcale nie jest konieczne. Polska jednak, porzucając pogaństwo, bez reszty wtopiła się w cywilizację łacińską. Stała się częścią Zachodu, dziedziczką spuścizny Rzymu, antycznego i chrześcijańskiego. Każda cywilizacja ma swój własny sposób na rozwój duchowy, materialny i intelektualny. W cywilizacji łacińskiej odbywa się on w oparciu o etykę Kościoła katolickiego. Dekalog obowiązuje zawsze i wszędzie, we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i zbiorowego, również między narodowego. A więc polityka nie jest wolna od etyki! To nas różni od bizantyjskich Niemiec i turańskiej Rosji. W cywilizacji łacińskiej źródłem prawa jest etyka. Dzięki temu następuje rozwój moralności. Dekalog dał zakazy, definiował grzech, straszył

gniewem Bożym. Kazanie na Górze dało nakazy, definiowało cnoty, apelowało do miłości Boga i bliźniego. Był to wzrost wymagań i podnoszenie walurowości. Było to odejście od litery prawa, a zwrócenie uwagi na intencję Ustawodawcy. W dziejach cywilizacji łacińskiej mamy stale rosnące wymogi etyczne i doskonalenie prawa w oparciu o nie. Kiedyś były pojedynki, traktowane jako Sąd Boży. Dziś są grzechem. Kiedyś było niewolnictwo jako rzecz dopuszczalna. Dziś na samą myśl o tym wzdragama się z obrzydzeniem. Kiedyś był moralny obowiązek pomśczenia krewniaka, dziś samosądy są grzechem. Życie stale przynosi nowe problemy i potrzebne są nowe orzeczenia z pozycji etyki.

A cywilizacja bizantyjska? I znowu z Giertycha: Zdaniem Konecznego źródłem bizantyjnizmu należy się doszukiwać nie w hellenizmie, ale w hellenistyczności, która wyrosła na podłożu starożytnego Wschodu. Ujmując całą rzecz skrótowo, cywilizacja bizantyjska nakazuje postępować w życiu prywatnym wedle zasad moralności chrześcijańskiej, ale w obliczu spraw państwowych i życia publicznego prezentuje swą bezradność. Wedle tej cywilizacji nie ma moralności w polityce i nie ma jej w działalności państwa. Tutaj właśnie leży rdzeń różnicy między cywilizacją bizantyjską a łacińską. Bo wedle zasad cywilizacji łacińskiej, także polityka, także państwo, także król, mąż stanu, szef rządu, potentat przemysłowy, organizator reklamy, dyrektor środków masowego przekazu – podlegają obowiązkowi i ograniczeniom nakładanym przez etykę. To na tym polu cywilizacja bizantyjska wywiera szkodliwy i destrukcyjny wpływ na życie Europy i świata zachodniego, i to w tej dziedzinie cywilizacja łacińska musi się przed jej oddziaływaniem bronić.

W cywilizacji łacińskiej Kościół Katolicki wywalczył sobie niezawisłość doktrynalną od państwa. Mało tego, wyrwał sobie prawo krytykowania państwa, czy też władcy, za działania nieetyczne. W Bizancjum było inaczej. Cesarz sprawował władzę również nad religią. Traktował Kościół jak jedno z ogniw swojej władzy, jak sądownictwo czy wojsko. Cesarz dyktował podwładnym religię. Konstantyn Wielki uczynił chrześcijaństwo religią państwową, zadekretował ją od tronu. Cesarz

same zwoływał synody i sobory, narzucał im tematykę itd. W konsekwencji państwo znalazło się ponad etyką. Miało być skuteczne, a nie konieczne etycznie. W kręgu cywilizacji bizantyjskiej polityka nie krępuje się etyką, jest od niej wolna, a więc często barbarzyńska. Wraz z tytułem cesarskim Święte Imperium Narodu Nemieckiego przyjęło z Bizancjum tę właśnie metodę ustroju życia zbiorowego. Stąd cesarz niemiecki walczył z papieżem o prymat, o cesaropapizm, raz idąc do Canossy, innym razem narzucając papieżowi swą wolę. Od tego czasu do dzisiaj w Niemczech toczy się walka między cywilizacją łacińską a bizantyjską. Na wschodzie Niemiec zawsze dominowała bizantyjskość. W Nadrenii więcej było łacińskości. Gdy Krzyżacy nawracali mieczem, nasz Paweł Włodkowicz upominał się o prawa pogan. Gdy w Niemczech szalały wojny religijne, u nas było państwo bez stosów. Gdy tam funkcjonowała zbrodnicza zasada cuius regio eius religio (czyja władza tego religia) i obywatele co rusz to musieli zmieniać wyznanie, u nas była tolerancja i przesładowani znajdowali azyl. Nawet katolicka Austria była katolicką z woli władcy, a cesarz ingerował w sprawy Kościoła, liturgii, stawiał veto wobec kandydata na papieża itd. (józefinizm). Jakoś katolicyzm nie przeszkodził jej uczestniczyć w rozbiórce Polski. Niemcy uznają za wielkich swych skutecznych władców Fryderyka II tzw. Wielkiego i Bismarcka, mimo że byli nieetyczni w polityce. Hitler był wielki póki wygrywał. Teraz go za wielkiego nie uznają bo przegrał. Jego nieetyczność się nie opłaciła, była nieskuteczna. Bizantyjnizm nie lubi różnorodności. O ile w Rzymie, a dziś w krajach cywilizacji łacińskiej, łączy się jedność celu przy różnorodności form, o tyle w Bizancjum, a dziś w Niemczech, obowiązuje państwowe ujednostajnienie form. Stąd bierze się tak przez nas chwalony porządek, który u Niemców obserwujemy. Wynika to z powszechnej gotowości do akceptowania nakazów państwowych. Befehl ist Befehl! Rozkaz to rozkaz! I to jest powszechnie akceptowane, podczas gdy my wychowani w cywilizacji łacińskiej jesteśmy indywidualistami. Chcemy po swojemu.

Karność i postuszeństwo ma jednak swoją negatywną stronę. Mechanizuje życie zbiorowe. Za-

bija oddolne, organiczne, a wprowadza odgórne, zcentralizowane, biurokratyczne. Odsuwa odpowiedzialność wzwyż. Usprawiedliwia nawet przestępstwo. Niemieccy przestępcy wojenni zawsze tłumaczą się, że im kazało, że wykonywali rozkazy, że to wina władz. Tymczasem u nas nie tylko takiego rozumowania nie akceptujemy. Każdy odpowiada sam, a zbrodniczych rozkazów nie wolno nam wykonywać. Wiąże się z tym też typowa dla bizantyjnizmu wyższość formy nad treścią. Skoro nie cel jest wspólny, a forma, ona dominuje, ale staje się pustą. Dla nas treść, cel, sens mają podstawowe znaczenie, a forma jest mało istotna, dopasowujemy ją do własnych wyobrażeń o tym, co jest w danej chwili najważniejsze. Stale więc poszukujemy, udoskonalamy, często popełniamy błędy. Bizantyjscy Niemcy do perfekcji doprowadzili odgórnie zadekretowane formy. Nam Niemcy imponują, często zazdrościmy im, marzymy o ich porządku, funkcjonalności, dobrobycie. Ale chyba dobrze, że tacy nie jesteśmy, bo to wszystko opłacone jest właśnie bizantyjską gotowością do podporządkowania się państwu we wszystkim. Nasza siła leży w różnorodności, w gotowości do krytykowania państwa i winniśmy tego bronić. Niestety, zbyt często akceptujemy bizantyjską gotowość do akceptacji polityki bez etyki.

Czy zatem „niemiecki Michał”, Michałek, jak wola niektórzy, będący symbolem, który w propagandzie był wykorzystywany jako czynnik ułatwiający polityczną, społeczną czy narodową identyfikację, jest nadal aktualny? Bo ów „niemiecki Michał”, to postać wyrażana w formie groteskowej postaci, raczej safandula w szlafmycy na głowie, bardziej nierozgarnięty niż przedsiębiorczy, jakim dzisiaj powszechnie obdarza się postać obrazu Niemca. W „niemieckim Michelu” można dostrzec bardziej pijaka, który przedkłada uciechy stołu nad pozostałe czynności codziennego życia. Jeden z renesansowych włoskich humanistów, Gian Francesco Poggio Bracciolini, pisał: „Czyż są oni ludźmi? [...]. Tępe, głupie, zmorzone snem, chrapiące nigdy trzeźwe stworzy. Czy są żywi, czy umarli trudno odróżnić, gdy tak sobie leżą, znużeni jadłem i napojem”. Inny przedstawiciel włoskiego rene-

sansu, Gianantonio Campano, doszedł do wniosku, że: „W tym kraju (czyli w Niemczech) nie mieszka żadna Muza, a wszyscy jego mieszkańcy śmierdzą”. Te słowa mocno ubodły Lutra, który pisał: „Już dawno i zanadto oszukują nas Rzymianie swymi złośliwościami i docinkami, takimi jak kapuściane łby i głupki”. A w innym miejscu: „nas Niemców mają za znanych półgłupków, gamoni i prostaków, i jak się wyrażają: za bestie i barbarzyńców, a na dodatek kpią sobie z naszej niewiarogodnej cierpliwości, z jaką pozwalamy naśmiewać się z nas i nas grabić”. Ten sam Luter w jednym miejscu pisze o Niemcach jako „narodzie dzikim, prymitywnym i rozhukanym”, by w innym tłumaczyć, dlaczego negatywne opinie mają miejsce wśród obcych. Według niego ma to związek z niedostateczną wiedzą o Niemcach wśród ówczesnych, którzy uważają, że „nie wiedzą i muszą na całym świecie Niemcy zwać się bestiami, które nic innego nie potrafią, jak tylko wojny prowadzić, obżerać się i oddawać pijaństwu”. Safandulowość „niemieckiego Michela” nie można jednak mylić z brakiem posiadania zdolności do najstraszniejszych czynów. Jak pisał prof. Tomasz Szarota: Z jednej strony w postaci tej widzieć można przejaw zdemontowanej przez Niemców autoironii i samokrytyki, z drugiej zaś — skłonność do uzalania się nad sobą. Wystarczy jednak wymiana atrybutów, by ów „niemiecki Michel” okazał się kimś zgoła innym. W tym celu na głowę zamiast szlafmycy nakładam mu się czapkę frygijską, pikielhaubę lub hełm, zaś do ręki zamiast fajeczki wkładam maczugę, cep, miecz lub karabin. Jak z tego widać, spokojny, bujający w obłokach, pasywny „niemiecki Michel” łatwo przekształcić się może w człowieka trzeźwego, gniewnego, aktywnego, zdolnego do czynu. Przypomnijmy, że przebudzenie Michela kojarzone z przebudzeniem Niemiec wykorzystywane było w hasle „Wach auf deutscher Michel!”, stosowanym wymienienie z hasłem „Deutschland erwache!” Przy okazji dodać można, że pierwsze antysemickie pismo niemieckie wydawane w Berlinie pod koniec XIX w. nosiło tytuł „Deutscher Michel”.

Jako historyk regionalista, który zajmuje się m.in. grafiką śląską, zwracam uwagę na rolę pozaartystyczną ich autorów. Jed-

► nym z lepszych pod kątem artystycznym był pejzażyista Bodo Zimmermann (1902-1945), podpisujący się jako „Bozi”. W swojej twórczości dokumentował pejzaże Karonoszy, Kotliny Kłodzkiej, niektórych miast, także Wrocławia. Zdolnemu artyście nie przeszkodziło, aby w okresie Powstań Śląskich wdziać mundur ochotnika Freikorpsu i walczyć z „polskimi bandytami”. A podczas II wojny światowej, stacjonując w Generalnej Guberni, „dokumentował niemieckość Krakowa”, na polecenie kierownika Głównego Wydziału Nauki i Oświaty Rządu Generalnego Gubernatorstwa (Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht der Regierung des Generalgouvernements), Kajetana Muhlmanna. Ktoś może powiedzieć, że artysta uległ presji totalitarnego aparatu władzy. Nie sadzę. Oto inny artysta, który z „rzemieślniczą precyzją” tworzył w Kotlinie Jeleniogórskiej i w Sudetach, Erich Fuchs (1890-1983), znany m.in. z cyklu grafik poświęconych „śląskiemu ludowi” oraz jako ilustrator dzieł noblisty Gerharta Hauptmanna, bez przeszkód ze strony niemieckich władz tworzył swoje dzieła. Niczego nie musiał podpisywać ani gloryfikować totalitaryzmu. Podobnie jak wspomniany Hauptmann, który jako zwolennik Republiki Weimarskiej, bez przeszkód działał w swoim domu w Jagniątkowie. Na słowa krytyki wobec totalitaryzmu żaden z nich się nie zdobył. Akceptowali aktualny stan polityczny w niemieckim państwie. Ich dzieła były wystawiane, oni sami bez przeszkód ze strony totalitarnej władzy tworzyli, bywali, byli zapraszani. Nie popierali, ani nie negowali. Hauptmann znalazł się na liście „obdarzonych łaską Bożą” (Gottbegnadeten – Liste), czyli najważniejszych artystów III Rzeszy, utworzonej w 1944 r. przez Goebbelsa i Hitlera. Lista liczyła ponad tysiąc nazwisk: pisarzy, muzyków, aktorów, dyrygentów, architektów itp. Wśród nich znajdowali się m.in. Richard Strauss, Hans Pfitzner, Herbert von Karajan. A jedynym cudzoziemcem, który „dostał się zaszczytu”, był holenderski aktor Johannes Heesters. Obecność na hitlerowskiej liście nie przeszkodziła, by Hauptmann po wojnie otrzymał zapewnienie od sowieckich władz wojskowych swobodnego przejazdu do strefy okupowanej w specjalnym do tego celu przygotowanym pociągu.

Aklimatyzacja Niemców do zmieniających się warunków i systemów politycznych, jakie zachodziły, przyczyniła temu narodowi nad wyraz łatwo, ponieważ każda taka decyzja była jednocześnie rozkazem. Był to ten charakterystyczny dla nich Befehl ist Befehl, w którym „władza wie lepiej”, bez roztrząsania kwestii etycznych. Był to, i jest nadal, ich kod genetyczny, stanowiący wyróżnik przynależny temu narodowi, tak odmiennemu od narodu polskiego. Odmiennemu od cywilizacji łacińskiej.

Refleksje na temat społeczności LGBT+

JAN ZYBERTOWICZ

■ Już samo opisanie tęczowej społeczności jest ogromnym problemem. Trudne jest ustalenie o czym tak naprawdę jest mowa. Gdy używam zwrotu „tęczowa społeczność” mam na myśli LGB, LGBT oraz LGBT+ i inne warianty *queer-owe*. Ten podział całej tęczowej społeczności na trzy odłamy: klasyczny, transowy oraz queer-owy nie jest idealny, ale stanowi dobry punkt wyjścia do zrozumienia, jak bardzo niespójna wewnętrznie, a nawet czasem skonfliktowana jest ta społeczność.

Dobrym przykładem jest tu debata na temat płci. Osoba, która uważa siebie za członka ruchu LGB może odpowiedzieć, że płcie są dwie, osoba LGBT prawdopodobnie powie już, że płcie biologiczne wprawdzie są dwie, ale mamy wiele płci kulturowych. Natomiast osoby queer-owe będą pewnie głosić różne wersje poglądów, czyli na przykład, że płci nie ma wcale, albo że są ale jest ich wiele, że podział na płcie biologiczne służy tylko i wyłącznie niesprawiedliwości społecznej itd. Gdy w jednym pokoju umieścimy tradycyjnego geja (LGB), osobę trans (LGBT) oraz nie binarną osobę *two spirit* (LGBT+), to dyskusja na temat płci, zmiany płci, korekty płci u dzieci oraz innych problemów z tym związanych będzie prawdopodobnie dyskusjo-

wana bez końca i bez wyraźnej, zgodnej konkluzji. Na takie dyskusje napotykam na różnych forach dyskusyjnych w internecie.

Dla lepszego zobrazowania problemu, całą tęczową społeczność proponuję porównać do pociągu, do którego przez cały czas doczepiane są nowe wagony. Najpierw do wagonów LGB dodano literkę T potem QIA+ i kolejne w zależności od tego, jaka wersja skrótu jest aktualnie tą poprawną. To wszystko doprowadza do sytuacji, w której grupa osób o odmiennej preferencji seksualnej (LGB), dotychczas dająca się scharakteryzować, staje się coraz większym zbiorem niepowiązanych osób, które tak bardzo są różne, że nie tworzą społeczności. Poza tym nie wiadomo dokąd pociąg jedzie. Pierwotnie, pewnie to miał być po-

ciąg dążący do postępu i wolności. Ale nie wiem czy dziś ten pociąg nie zmierza do destrukcji i nicości.

Każdemu ruchowi społecznemu musi przyświecać cel i tak też jest w przypadku społeczności LGBT+. Kiedyś była to walka o legalizację homoseksualizmu, następnie o śluby dla osób homoseksualnych, potem o uznanie korekty płci. Dziś już nawet małym dzieciom zmienia się płeć i w wielu środowiskach jest to akceptowalne.

Pospekuluję trochę i założę, że już niebawem granica zostanie niebezpiecznie przesunięta w stronę akceptacji związków seksualnych pomiędzy nieletnimi dziećmi, albo między dziećmi i dorosłymi, czyli po prostu legalizacja pedofili. Wskazywałby na to fakt, że od jakiegoś czasu

niemal na wszystkich uważających się za „postępowe” internetowych grupach dyskusyjnych i kontaktach queer-owych umieszczane są flagi tak zwanych osób „MAP”. Ten skrót oznacza Minor Attracted Person, czyli po prostu pedofilię. Na razie u większości internautów skrót MAP wywołuje zniecierpliwienie, zaniepokojenie a nawet gniew. Czy jednak z biegiem czasu nie pojawi się powszechne przyzwolenie na tego typu „preferencje”?

Tęczowa społeczność wywalczyła prawa dla osób LGB, dla osób trans i sprawiła, że teoria na temat płci biologicznej i płci kulturowej jest uznana w świecie naukowym. Dlaczego taką ścieżką nie miałyby pójść pedofilia, jako „szczególny” przypadek skłonności ludzkich?

Głosy w dyskusji

Bardzo ciekawy artykuł. Jest to dla naszego społeczeństwa bardzo złożony temat – jesteśmy w końcu katolickim krajem, gdzie małżeństwa są (i pozostaną, mam nadzieję!) związkami kobiety i mężczyzny. Według mnie jest to celowa manipulacja moralnie zgniłej Europy Zachodniej, która niestety już przedostała się do USA. Najokropniejsze jest manipulowanie dziećmi – w zeszłym roku widziałam wychodzące ze szkoły podstawowej na Boya-Żeleńskiego 12-14 tki i chłopców, którzy mieli pomalowane twarze i farbowane włosy – wszyscy nieśli tęczowe torebki. Czyli jakaś organizacja musiała być w tej szkole i manipulować dziećmi.

Natomiast musimy sobie zdawać sprawę, że geje byli i będą w historii cywilizacji – ale jakie prawa im damy, to nasza sprawa. Mam przyjaciół gejów w Waszyngtonie – nie afiszują się tym, na ulicy i w swoim domu wyglądają jak wszyscy inni. I są absolutnie przeciwko demoralizacji dzieci – sami powtarzali wielokrotnie, że homoseksualizm ujawnia się w wieku dwudziestu kilku lat i abso-

lutnie nie można nikim manipulować wcześniej, bo walka hormonów w dorastającym organizmie często powoduje dezorientację i podatność na różnorodne wpływy. Są również przeciwko adopcji dzieci – bo jest to nienaturalne i nie będzie dobre dla tych dzieci.

Pamiętam w latach 90-tych parady homoseksualistów na Pierwszej Alei na Manhattanie, gdzie prawie nadzy ludzie, na odcinku kilku mil, robili co chcieli na oczach innych ludzi. Aż do momentu, kiedy burmistrzem miasta został Rudy Giuliani i zabronił tych demoralizujących parad – i oni schowali się do swoich klubów na dole miasta i przestali być widoczni ze swoją propagandą.

Kończąc – homoseksualiści są i będą w społeczeństwach, ale nie można dać im prawa demoralizowania i manipulowania dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza w sprawach zmiany płci. Niestety to również rodzice, którzy pozwalają na wszystko, nie ucząc swoich dzieci ani wiary, ani obowiązków lub szacunku wobec

innych. A Putin po prostu się z tej zdemoralizowanej Europy śmieje – będzie mu łatwiej nią manipulować.

Agnieszka M.

Zastanawiam się, dlaczego mówi się o jakiejś „społeczności”. Myślę, że nigdy jej nie było. Dawni działacze stworzyli to pojęcie, bo było potrzebne w walce o prawa ludzi o odmiennej orientacji seksualnej. A ci byli naprawdę prześladowani w USA i Europie Zachodniej. To jednak już historia. Teraz jest odwrotnie, wahałoby odbiło w drugą stronę, miejsce wstydu zajęła duma. Mamy na ulicach miast już nie „parady równości”, a „parady dumy”. Dziś tym bardziej nie ma żadnej „społeczności”, bo do pierwotnego ruchu, jak wskazuje autor, podłączyło się mnóstwo coraz bardziej dwuczłonowych odłamów.

Miss Niderlandów została niedawno „kobieta, która urodziła się mężczyzną”. Co, wobec tego, z dumą z kobiecości tak podkreślaną przez feministki? Nagle się okazuje że nie trzeba być kobietą, żeby być ko-

biętą. Zamęt jest coraz większy. Trudno określić, kto to właściwie jest kobietą. Feministki spierają się o to z transseksualistami. Publiczności wypada klaskać, uśmiechać się, akceptować. Kto nie klaszcze ten zacofany.

Kobiety sport jest zagrożony przez wpuszczenie tam transkobiet, które genetycznie są mężczyznami i mają naturalną przewagę. W tym kontekście określenie „damski bokser” nabiera nowego znaczenia...

Przepraszam, że się wyłożyli, ale widzę, jak chętnie kobiety łapią się na ten haczyk „postępu”, „walki o równe prawa” itp. To będzie się rozwijać i ogarniać coraz to nowe sfery życia, bo idą za tym wielkie pieniądze. Wielkie korporacje świata pomalowane są dziś na tęczowo. Również największa z nich, z której usług wszyscy korzystamy (popatrzcie na logo „G”).

To doskonały pomysł, znany od wieków, żeby zarabiać pieniądze udając, że robi się co innego.

Artur W.

MARTYNA RUBIK



Laureatka naszego wyróżnienia w konkursie literackim w dziedzinie prozy. Wykazuje się sprawną organizacją tekstu, umie obserwować rzeczywistość i ciekawie ją opisywać. Jej opowiadania wskazują na interesującą wyobraźnię i dociekliwy umysł. Liczymy na rozwój młodego talentu. Czekamy na nowe teksty.

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY

Lot

Odkąd pamiętam, zawsze miałem jeden cel – uciec z klatki. Rodzina Skowrońskich, gdzieś w zapomnianej przez Boga wiosce na krańcu Polski, mogła poszczycić się dorobkiem w postaci uznania proboszcza i sympatii sąsiadów. Nie mieliśmy ambicji, wiedliśmy skromne życie, od pokoleń kręcące się wokół naszych pól. Każdy członek rodu skrzydlaty kończył w jeden i ten sam sposób – na traktorze. Wyższe wykształcenie było nam równie obce jak polityka. Z kim mielibyśmy prowadzić intelektualne debaty? Z kurami? Po co nam świadomość, na co idą pieniądze, które wpłacamy rządowi. Mniej wiedzy równa się mniej problemów. Tak prymitywna vegetacja całkowicie wystarczała moim rodzicom i dziadkom, ale nie mnie.

Wiele naturalnych predyspozycji, takich jak inteligencja, jest dziedzicznych. Można powiedzieć, że ten fakt podciął mi skrzydła już na samym początku. Mojemu rodzeństwu, które proces kształcenia zakończyło na podstawówce, absolutnie to nie przeszkadzało. Jednak ja nie zamierzałem pójść w ich ślady. Gdy oni szli bawić się w polu, ja siedziałem z nosem w książkach, spędzając długie godziny na nauce, by dogonić klasowych liderów. Z całą pewnością nie dorównywałem inteligencją najlepszym uczniom, jednak zawziętością i ciężką pracą wywalczyłem sobie miejsce na podium. Byłem stałym bywalcem w szkolnej bibliotece, ulubieńcem nauczycieli, uczniem zawsze przygotowanym. Wszystko po to, by dostać się do dobrego liceum i uciec z tej stolicy ograniczonych możliwości. Rzecz jasna rodzice nie brali moich ambicji na poważnie, sądzili, że prędzej czy później skończę na wsi. Pozwolili mi uczestniczyć w rekrutacjach do najlepszych szkół na Podkarpaciu, lecz nie przypuszczali, że którakolwiek z nich mnie przyjmie. Jakie było ich zaskoczenie, gdy dostałem się do wymarzonego numeru jeden w całym województwie.

Moje liceum było oddalone od wioski o kilkadziesiąt kilometrów. Codzienne dojeżdżanie byłoby zbyt czasochłonne, więc pozostawała tylko jedna, ubłagana przeze mnie opcja – internat. Nauka kosztuje, a Skowrońscy nie przywykli do wydawania pieniędzy w ten sposób. Solidne argumenty i obietnica zwrotu kosztów były wystarczające, bym mógł uciec z końca świata. Wizja życia w wielkim mieście napawała mnie motywacją do pięcia się jeszcze wyżej, jednak wielkie marzenia legły w gruzach już podczas pierwszej klasy. Poziom, z jakim miałem do czynienia, przyćmił niejednego ambitnego uciekiniera. Musiałem potroić wysiłki, by chociażby zaliczyć przedmioty na półroczce.

Moje licealne życie ograniczało się do ciągłej nauki, najczęściej nocnej, oraz dorywczych prac. Wakacje praktycznie nie miałem, musiałem zarobić wystarczająco, by oddać przynajmniej część pieniędzy rodzinie i zachować dla siebie na przyszłość. Nawet jeśli znalazłbym czas wolny, to i tak nie miałbym z kim go spędzać. Nie utworzyłem ani jednej, głębszej relacji przez całe liceum. Pasji również nie posiadałem, za to wyznaczyłem sobie cel, który mi ją zastąpił – studia.

Po czterech latach katongi, dotrwałem do matury, z której uzyskałem wystarczającą ilość punktów, by móc kontynuować edukację. Jako że zarabiałem i byłem już pełnoletni, rodzice przychylniej podeszli do tej kwestii. Zamieszkałem w akademiku, gdzie jakimś cudem udało mi się znaleźć znajomych. Ekonomia wszystkim studentom dawała w kość, więc kontakt z towarzyszami niedoli był swego rodzaju ostoją. Nieraz zdarzało się, że wspólnymi siłami mogliśmy zdziałać więcej, dlatego współpraca bardzo mi pomagała. Nie mogę powiedzieć, że było mi lżej niż w liceum, wręcz przeciwnie, wymagania względem mnie znacznie wzrosły, jednak otoczenie składające się z dojrzałych, mających realne plany na przyszłość ludzi, dawało mi względne poczucie zrozumienia. Nadal miałem problemy w dorównaniu innym studentom,

jednak udawało mi się zdobywać całkiem przyzwoite oceny. Pogodzenie studiów z zaochną pracą również nie należało do najłatwiejszych zadań, na szczęście miałem wyrozumiałych pracodawców.

Czwarty rok na uczelni obfitował w najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce na studiach. Wkupiłem się w łaski zarządu firmy, która zatrudniła mnie na drugim roku i szanse na szybki awans znacznie wzrosły, dlatego też miałem zagwarantowaną dobrą płacną pracę, nie kończąc nawet uczelni. Nauczyłem się rozmawiać z ludźmi, a także używać głęboko ukrytej charyzmy. Przyniosło mi to posadę w firmie budowlanej, mającej wpływ w całej Polsce oraz pozyskałem bardzo przydatne kontakty. Jednak dobra passa nie kończyła się wyłącznie na życiu zawodowym. Poznałem dziewczynę – Klaudię. Pomimo faktu, że studiowała inny kierunek w najdalszej części uniwersytetu, nie mogłem nie wypatrzeć jej z tłumu. Rude, bujne włosy przykrywały uwagę każdego, a mnie wręcz zawróciły w głowie. Już na pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że dobraliśmy się idealnie. Mieliśmy wiele wspólnego, Klaudia również wychowała się na wsi, a na uniwersytet przywiał ją marzenia. Zakochaliśmy się w sobie, a trzy lata później wzięliśmy ślub.

Imię Artur Skowroński znał praktycznie każdy na polskim rynku budowlanym. Awanse po studiach zaczęły przychodzić coraz szybciej, aż w końcu zasiadłem na krześle wice-



prezesa. Czulem, że nie mogłem wymarzyć sobie lepszego życia. Kilka lat po ślubie Klaudia urodziła naszego synka – Michała. Niestety, po urlopie macierzyńskim została zwolniona, więc moja praca stała się jedynym źródłem utrzymania. Na szczęście zarabiałem wystarczająco, by wybudować dom na obrzeżach miasta i zapewnić mojej rodzinie dobrobyt. Chciałem, aby Michał doświadczył dzieciństwa zgoła odmiennego od mojego. Pragnąłem dać im wszystko, spełnić ich każde marzenie.

Klaudia długo nie mogła znaleźć pracy, więc finalnie ustaliliśmy, że dopóki Michał nie podrośnie, będzie zajmowała się nim i domem, a ja – zarabianiem pieniędzy. Nie groziło nam bankructwo, ponieważ firma prosperowała naprawdę dobrze, a nowy projekt miał zapewnić ogromne zyski. Zleceniodawca polecił wybudowanie biurowca na dopiero zagospodarowywanych terenach miasta znajdujących się blisko rzeki. Całkowicie oddałem się pracy, wiedząc, że klient ten może znacznie poszerzyć wpływ firmy. Teren był niepewny, jednak miasto było zbyt przeludnione, by budować kolejny sporych rozmiarów budynek. Zaczęliśmy więc działać zgodnie z planem i pierwsze prace ruszyły wraz z wiosną.

Nawet nie zauważyłem, kiedy coraz rzadziej bywałem w domu. Klaudia była wyrozumiała, wiedziała, że muszę pracować, aby nas utrzymać. Jednak miesiące mijały, a z nimi zaczęły

pojawiać się pierwsze kości niezgody. Potem nastąpiły kłótnie i ciche dni. Frustrację rozładowywałem, poświęcając się pracy. Biurowiec miał już pierwsze piętro, kiedy to niepewny teren dał o sobie znać. Pojawiały się pierwsze pęknięcia, a trwałość fundamentów budziła zastrzeżenia. Nie poddawaliśmy się jednak i, kontynuując pracę, zwiększyliśmy zabezpieczenia. Zapewnialiśmy zleceniodawcę, że projekt zostanie ukończony.

Nic nie było w stanie przysłonić mi szczęścia, jakie odczuwałem w tamtym czasie. Konflikt z Klaudią był swego rodzaju ciężarem, jednak świadomość, że osiągnąłem tak wiele, startując praktycznie z niczym, popychała mnie ciągle do przodu. Mimo wszystko uderzał mnie fakt, że Michał zaczął traktować mnie jak obcą osobę. Usprawiedliwieniem stało się przekonanie, że robię to wszystko dla jego dobra i, że kiedyś mi podziękuję. Budowa biurowca okazała się bardziej problematyczna niż przypuszczaliśmy. Ziemia, na której miał stanać, różniła się od standardowego, miastowego podłoża. Bliskość rzeki powodowała zwiększoną wilgotność, która prowadziła do niestabilności konstrukcji. Drugie piętro musieliśmy budować na wielokrotnie wzmocnionym parterze, który stał na niepewnych fundamentach. Wizja ukończenia go w idealnym stanie wciąż się oddalała, jednak ja nie zamierzałem odpuścić.

To był krytyczny moment w naszym małżeństwie. W domu bywałem raz, może dwa razy w tygodniu. Kłótnie nasilały się, powoli trawiąc nas od środka. Aż do pewnego popołudnia, kiedy to będąc w pracy, dostałem telefon. Dotyczył on zaważenia się mostu. Mostu, po którym w tym czasie jechała Klaudia wraz z Michałem. Najpierw nastąpił szok. Informacje, jakie uzyskałem, pozwoliły rozwiązać wszelkie wątpliwości. W zatopionym samochodzie odnaleziono walizki. Drogę prowadzącą do rodzinnej wioski Klaudii przecinała rzeka. Chciała odejść, zabrać dziecko i po prostu odjechać. Potem czulem tylko rozpacz i wściekłość. Uczucie niedowierzania, którego nie da się opisać. W jednej chwili straciłem rodzinę, dla której poświęciłem życie. Tak wtedy myślałem.

Pogrzeb był wydarzeniem nie z tego świata. Stałem tępo wpatrzony w dwie trumny, nie mogąc wychwycić ani jednego słowa ze składanych kondolencji. Rodzice, z którymi praktycznie nie miałem kontaktu, również się zjawili, jednak ich obecności w żaden sposób nie odczuwałem. Nigdy jeszcze nie czulem się tak wyobcowany. Wewnętrzna pustkę zabiłam tradycyjnie, w jedyny znany mi sposób – pracą. Miałem ochotę krzyknąć, wyładować się na czymś. Proszę bardzo, dopiąłem swego, wspiąłem się na szczyt, ale co z tego. Nagle to wszystko przestało mi wystarczać. Na czyje szczęście miałem pracować?

W domu praktycznie przestałem mieszkać. Włóczyłem się po hotelach, byleby nie wracać do miejsca, gdzie wszystko mi o nich przypominało. W któryś wieczór, kolejny spędzony na bezmyślnym patrzeniu w okno, poczułem potrzebę zobaczenia miejsca, które zabrało mi rodzinę. Wsiadłem więc do samochodu i pojechałem nad rzekę. Była już noc, jednak księżyc idealnie wszystko oświetlał, wskazując mi drogę. Po dotarciu na miejsce zgasiłem silnik i przystanąłem na skraju przepaści. Szum rwącej rzeki, oświetlonej białą luną w dziwny, niewytłumaczalny sposób uspokajał mnie. Moment kulminacyjny nastąpił, gdy moje spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem sarny stojącej po przeciwnej stronie wody. W jednej chwili cały świat się zatrzymał. Nie widziałem niczego oprócz wzroku łani. Nie słyszałem dźwięków innych, od tych wydawanych przez rzekę. Nagle uświadomiłem sobie, że... przegrałem. Poczułem się bezsilny.

Nie wiem, ile czasu spędziłem nad wodą. Do świata żywych przywrócił mnie telefon z pracy. Biurowiec runął, fundamenty nie wytrzymały. Po prostu się rozłączyłem. Czas najwyższy wracać na koniec świata.

Walka UE z globalnymi korporacjami o uczciwe praktyki rynkowe

■ Jak brzmi w dzisiejszych czasach stwierdzenie, że Unia Europejska jest ostoją walki o niektóre fundamentalne wartości cywilizacji zachodniej? Dziwnie, prowokacyjnie, absurdalnie? Sporo jest jednak dowodów na to, że – o poszanowanie praw jednostek do prywatności i indywidualnej wolności oraz o przestrzeganie zasad wolnego i uczciwego rynku przez korporacje – to właśnie Unia Europejska walczy i osiąga na tym polu więcej niż jakikolwiek inny region świata.

Wartości cywilizacji zachodniej

Wartości takie, jak demokracja, wolny rynek, poszanowanie prywatności jednostki ludzkiej, to wartości specyficzne dla cywilizacji zachodniej, mającej swe korzenie w myśli judeo-chrześcijańskiej. Są owszem obecne i w innych kulturach, ale wydaje się, że w naszej cywilizacji rozwinęły się najpełniej i znalazły największy wyraz w ustroju politycznym, społecznym i systemie prawnym. Wiele innych regionów świata albo ma większe zmartwienia na głowie, albo ma dokładnie „gdzieś” całą naszą „zachodnią” hierarchię wartości.

W kwestii prywatności obywatela – szczególnie w kontekście nowych technologii cyfrowych, tworzonych i obsługiwanych przez korporacje internetowe o globalnym zasięgu – Unia Europejska wdraża z podziwu godną konsekwencją najwyższe standardy na świecie.

Przykład anegdotyczny dla uświadomienia dystansu między nami a resztą świata: wielu Amerykanów, ceniących prywatność w sieci, z zazdrością patrzy na nas, gdyż USA w porównaniu z Europą są w tym obszarze „w lesie”. Nie ma też wielkiej nadziei na poprawę, gdyż mimo wieloletnich starań, amerykański Kongres nadal nie uchwalił podstawowych regulacji prawnych, pozwalających na walkę jednostek z firmami o prawo do prywatności. Co światlejsi jawnie kibicują europejskim wysiłkom licząc, że dzięki temu, że globalnym koncernom może nie opłacać się robić osobnych wersji produktów na Europę i na „resztę świata” – skapnie im coś z wartości i przywilejów wywalczonych samodzielnie przez Europę.

Jeśli chodzi o następny problem z globalnymi korporacjami – jakim jest nadużywanie dominującej pozycji i rozmontowywanie podstaw wolnego i uczciwego rynku – tutaj też Europa wydaje się być liderem, i to dość osamotnionym. Ostatnie 10 lat można określić pierwszą fazą walk, podczas których Europa nałożyła wobec np. Google prawie 9 miliardów euro kar za nadużycia na tym polu.

Niecały miesiąc temu wydarzył się następny znaczący krok: 14 czerwca 2023 r. pani Margrethe Vestager – która od 10 lat



odpowiada w Komisji Europejskiej za działalność antytrustową – przedstawiła swój komentarz do postawienia przez Unię Europejską zarzutów firmie Google (Alphabet Inc.). Wygląda na to, że UE przestała dawać się zwodzić i zapowiedziała, że będzie żądać rozbicia i sprzedaży części Google'a za zmonopolizowanie i rozwalenie rynku reklam internetowych.

Rola Google w branży „AdTech”

AdTech to technologia reklam online w internecie, która działa analogicznie do handlu powierzchni reklamową w dawnych mediach „papierowych”. Branża ta jest zdominowana przez Google i kilku innych gigantów internetowych. Wartość tego rynku jest ogromna, przychód samego Google w zeszłym roku wyniósł ok. 225 miliardów dolarów.

Google jest znane głównie z wyszukiwarki internetowej, gdzie jego dominacja jest tak silna, że termin „wygooglować” stał się synonimem wyszukiwania w sieci. Choć samo wyszukiwanie nie przynosi żadnych dochodów – jest natomiast głównym „silnikiem” napędzającym niezwykle dochodowy system reklam. Pani Vestager wyjaśniała, jak działa ta branża:

– Z jednej strony są reklamodawcy, którzy chcą umieścić swoje reklamy na stronach internetowych i aplikacjach. Z drugiej strony są wydawcy, którzy oferują miejsce online do wyświetlenia tych reklam. Podczas ułamków sekundy, kiedy oczekujemy na załadowanie się strony w przeglądarce, w tle wykonuje się wiele skomplikowanych algorytmów. Decydują one, która z milionów możliwych reklam zostanie wyświetlona w danym

momencie. Idealnie powinna to być reklama, która przyciągnie uwagę użytkownika i sprawi, że na nią kliknie.

– Aby zapewnić najlepsze możliwe dopasowanie popytu i podaży, reklamodawcy i wydawcy polegają na pośrednikach, którzy ich kojarzą. Niektórzy z tych pośredników działają w imieniu reklamodawców. Inni działają dla wydawców stron internetowych oraz aplikacji. Następnym ogniwem są tzw. „gieldy reklamowe”, które są miejscami, gdzie podaż i popyt spotykają się w czasie rzeczywistym.

Czym zwinął Google?

W zdrowych warunkach wolnego rynku, popyt i podaż naturalnie spotykają się, prowadząc do uczciwej ceny rynkowej. Jest to podstawowy fundament kapitalistycznej gospodarki. Niezbędne jest tu jednak, aby strony transakcji spotykały się i ustalały cenę w sposób wolny od manipulacji. Koncepcja kapitalistycznego wolnego rynku nie wyklucza działania monopolu. Bycie monopolistą jest legalne i nie stanowi zła samo w sobie pod warunkiem, że dzieje się tak w wyniku działania sił rynkowych i w warunkach uczciwej konkurencji.

Google podszedł do sprawy nieuczciwie ponieważ potworzył usługi/produkty, którymi obsadził wszystkie możliwe strony transakcji:

1. kupujących (usługi „Google Ads” i „DV 360”),
2. sprzedających („DoubleClick For Publishers”, czyli DFP), oraz
3. samo targowisko, gdzie odbywa się handel (gielda reklamowa „AdX”).

Dochodzenie KE wykazało, że Google wydaje się nadużywać swojej pozycji rynkowej. Przy czym należy właściwie czytać ten język. Ponieważ nie mamy jeszcze prawomocnego wyroku sądu, nazywamy jaskrawe i oczywiste nadużycia „wydawaniem się”, gdyż szanujemy prawo do domniemania niewinności, dopóki nie uprawomocni się wyrok sądu.

Bardzo konkretne i klarowne są zarzuty p. Vestager wobec Google'a:

– Aby aukcja była sprawiedliwa, wszyscy jej uczestnicy powinni otrzymywać te same informacje. Ale co najmniej od 2014 roku (czyli od kiedy p. Vestager zabrała się za temat – przyp. autora), w aukcji przy wyborze reklamy, prowadzonej przez DFP, (...) w pewnych przypadkach, AdX miał prawo licytować po tym (!!), jak wszyscy inni licytujący złożyli swoje oferty. W innych przypadkach, AdX był wcześniej informowany o wartości najlepszej oferty od konkurentów. Czyli agencja DFP Google'a organizowała aukcję z zamkniętymi kopertami, ale pozwalała własnemu uczestnikowi tej aukcji, AdX, na otwarcie zapieczętowanych kopert wszystkich innych rywali, zanim złoży swoją ofertę.

Podobnie szokujący przykład dotyczył praktyki stosowanej przez Google Ads:

– Google Ads składa oferty w imieniu reklamodawców, aby ich reklamy były umieszczone w Internecie i miały dobrą widoczność. Oczekiwaniem zachowaniem byłoby, że Google Ads będzie składać oferty na jak największą liczbę giełd reklamowych, ponieważ to zwiększy szansę, że reklama będzie szeroko wyświetlana. Dochodzenie wykazało, że Google składało oferty tylko – lub prawie tylko – na Google's AdX.

Jak UE broni uczciwego rynku?

Próby karania globalnych korporacji często są nieskuteczne. Pokonanie firm mających duże pieniądze i zastępy prawników stanowi wyzwanie nawet dla rządów państw. Kary finansowe, zamiast skłaniać do zmiany praktyk, często są traktowane przez korporacje jak „koszt prowadzenia biznesu”, nie wywołując realnej poprawy zachowania. Nawet tak znaczące państwa jak np. Australia

(czy niedawne usiłowania Kanady), rzadko osiągają coś w starciu z gigantami.

Trudno więc nie być pod wrażeniem powagi sankcji, po jakie sięga KE. Tym razem nie ma już mowy o karach finansowych. Nie będzie już też prób zobowiązania do zaprzestania nieuczciwych praktyk. Zresztą pani Vestager, mimo podkreślenia, że Unia zawsze próbuje stosować najłagodniejszą możliwą sankcję, która rozwiązywałaby dany problem, wie, czego się może spodziewać po przeciwniku, mówiąc:

– Środek zaradczy wymagający od Google tylko zmiany zachowania pozwoliłby Google kontynuować to, co robiło do tej pory, tylko pod innym przebraniem.

Komisja Europejska będzie domagać się sprzedaży części Google, które prowadzą nieuczciwą działalność. Jest to w praktyce rozbicie firmy. Jest to sankcja najwyższego poziomu; znacznie dotkliwsza niż wszelkie kary pieniężne. Sankcja taka w świecie firm internetowych/technologicznych jest bezprecedensowa. W całej historii UE była zastosowana tylko 2 razy, i to w zupełnie innych sektorach gospodarki.

Trudno by doszukać się na świecie podobnej determinacji w walce o wolność i uczciwość rynku. Najślawniejszy chyba proces antytrustowy w IT – proces Microsoftu w USA (1998-2001) – mimo że najpierw domagał się również rozbicia Microsoftu, po apelacji skończył się na środkach zaradczych, których dotkliwość dla firmy była raczej średnia, a dla użytkowników skończyła się dodatkowych okienkiem w Windowsie, pozwalającym na wybór domyślnej przeglądarki.

W dzisiejszym okresie dość powszechnego odwrotu od wartości i wręcz zaprzeczaniu podstawom, z których wywodzi się nasza zachodnia cywilizacja, można krytykować Unię za wiele różnych posunięć i zaniechań. Warto jednak dostrzegać te obszary, gdzie dzieje się coś ewidentnie dobrego. A może też czasem poczuć wdzięczność, że przynajmniej jeśli chodzi o prywatność i wolny rynek, jesteśmy w najlepszym miejscu na świecie.

To będzie ostatnia bitwa?



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Choć do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych jeszcze grubo ponad rok, kampania reklamowa trwa w najlepsze. W jednym z ostatnich spotów Donald Trump określił najbliższe wybory jako „ostateczną bitwę”. Przyniósł też, a wręcz złożył ślubowanie, że „wyzwoli Amerykę od złoczyńców”. „Z Wami u mojego boku zburzymy deep state” – powiedział. – Wypędzimy podżegaczy wojennych z naszego rządu. Wypędzimy globalistów. Wyrzucimy komunistów, marksistów i faszystów. Odrzucimy chorą klasę polityczną, która nienawidzi naszego kraju. Pokonamy fałszywe media informacyjne i raz na zawsze uwolnimy Amerykę od tych złoczyńców”.



Donald Trump w Miami, listopad 2022 r
Fot.: Daniel Scavino Jr./Facebook

Lepszy niż Presley

Kłopoty prawne i formalne oskarżenia, które w zamierzeniu Demokratów mają byłego prezydenta zaprowadzić do więzienia lub co najmniej utrudnić mu kampanię wyborczą, zdają się przynosić odmienne skutki. Trudno dzisiaj sobie wyobrazić skazanie Trumpa, łatwiej zaś widzieć go ponownie w Białym Domu. Wszystkie sondaże dają mu wygraną w prawyborach Partii Republikańskiej i praktycznie wszystkie pokazują, że wygrywa także z Joe Bidenem. Jego kampania działa z rozmachem, a wieści polityczne przypominają te dawne – są pełne emocji, atrakcyjne i gromadzą tysiące ludzi. Ten niedawny, w sobotę 1 lipca, w miasteczku Pickens w Karolinie Południowej, zgromadził ponoć 75 tysięcy ludzi i było to 1500 razy więcej niż samych mieszkańców. Mało tego, niektórzy przypominają, że Trump gromadzi więcej ludzi niż sam Elvis Presley.

Były prezydent cały czas ostrzega Amerykanów, że „jesteśmy narodem upadającym”. „Nie jesteśmy już narodem, który ma wolną i uczciwą prasę –

powiedział. – Wszystko co dostajesz, to fałszywe wiadomości, a one są wrogami ludzi. Nie chcą mówić o mafijnej rodzinie Bidena, ale lubią relacjonować fałszywe oskarżenia Donalda Trumpa, który nie zrobił absolutnie nic złego.” Były prezydent ostrzega też przed Joe Bidenem: „Mamy człowieka, który jest całkowicie skorumpowany i jest najgorszym prezydentem w historii naszego kraju, który jest upośledzony poznawczo i nie jest w stanie przewodzić, a jest odpowiedzialny za kontakty z Rosją – dodał Trump. – Możliwa jest wojna nuklearna, która byłaby trzecią wojną światową i znacznie bardziej niszczycielską niż którakolwiek z poprzednich wojen z powodu broni, o której nikt nawet nie chce myśleć. Dzisiejsza broń jest najlepsza. Zniszczy wszystko”. Trump jest jednak optymistą i takimi chce widzieć swoich wyborców. „Jesteśmy narodem, który stracił pewność siebie, stracił siłę woli, po prostu stracił siłę – powiedział. – Jesteśmy narodem, który zgubił swoją drogę. Ale nie pozwolimy, aby ten horror trwał dalej. Trzy lata temu byliśmy wielkim narodem i wkrótce znów będziemy wielkim narodem”.

Kłopoty Bidena

Tymczasem bardzo poważne kłopoty polityczne i prawne dopadły Joe Bidena. Z politycznego punktu widzenia katastrofą zakończyły się starania prezydenta, aby pozyskać nowych wyborców i kosztem podatnika umorzyć studentom pożyczki na studia. A chodzi tutaj o niebagatelną sumę, bo 400 mld dolarów. Stąd też Sąd Najwyższy – stosunkiem głosów 6 do 3 – uznał za niekonstytucyjną inicjatywę Bidena. Sąd orzekł, że takowy plan wymaga zgody Kongresu i nie może być zrealizowany wyłącznie na podstawie rozporządzenia wykonawczego. Głośna jest sprawa przetrzymywania przez Trumpa dokumentów, rzekomo, niejawnych i związku z tym jego oskarżenia, za co grozi mu 400 lat więzienia. Nie zapominajmy jednak, że podobne zarzuty pojawiły się wobec Bidena, choć są one mniej lub prawie w ogóle nie nagłaśniane. Prezydent jest objęty dochodzeniem w sprawie nieuprawnionego przetrzymywania dokumentów z czasów, kiedy był wiceprezydentem i senatorem. Tajne dokumenty znaleziono w Penn Biden Centre w Waszyngtonie oraz w rezydencji Bi-

dena w Wilmington w stanie Delaware. Tutaj jednak informacje są skąpe, bowiem śledztwo prowadzone jest pod nadzorem podległego wobec Białego Domu prokuratora Merricka Garlanda. Poważniejszej natury są jednak oskarżenia związane z jego synem, Hunterem. Za czasów wiceprezydentury ojca, otrzymał on – nie

mając błędnego pojęcia fachowego – pracę w ukraińskiej firmie energetycznej Burisma. Co miesiąc miał inkasować co najmniej 50 tys. dol., przyjął 3 mln dol. jako bonus oraz – wraz z ojcem – po 5 mln dol. Joe Biden jako wiceprezydent rzeczywiście angażował się bardzo w ukraiński sektor energetyczny i często latał do Kijowa. Zażądał nawet usunięcia prokuratora generalnego Ukrainy, który wszczął z podejrzenia o łapówkarstwo i korupcję śledztwo dotyczące Burismy. Życzenie Bidena zostało spełnione, prokurator został usunięty. Poprzez stworzenie sieci firm offshoringowych Hunter miał przyjmować pieniądze także z Rosji, Chin czy Rumunii. W to wszystko miał być zamieszany ojciec. Nie wygląda na to – pomimo wysiłków mainstreamowych mediów – aby sprawa została zamieciona pod dywan, nie wygląda na to, aby Republi-

kanie odpuścili. Obecnemu prezydentowi może grozić nie tylko impeachment, lecz nawet długoletnie więzienie. Teoretycznie, obaj dzisiaj najpoważniejsi kandydaci na stanowisko prezydenta największego mocarstwa świata mogą przed ścisłą rozgrywką trafić za kratki.

Wszystko poukładane?

Sądzić należy, że pojedynek o prezydenturę rozstrzygnie się pomiędzy Trumpem i Bidenem. Jest mało prawdopodobne, aby procesy sądowe tego pierwszego rozstrzygnęły się przed listopadem 2024 roku, kiedy odbędą się wybory. Jest też mało prawdopodobne, aby Republikanom udało się próba impeachmentu Bidena a ewentualne oskarżenia kryminalne też szybko nie zakończą się wyrokiem. Sytuację może zmienić stan zdrowia urzędującego prezydenta, gdyż – delikatnie mówiąc – budzi on poważne obawy.

Ostatnie sondaże dotyczące tzw. stanów wahających się są dobre dla Trumpa; wygrywa z Bidenem 48 do 41 proc. Siędem punktów procentowych to dużo, ale do wyborów jeszcze 16 miesięcy.

Potop ideologiczny

■ Gdy ONZ-etowska Rada Praw Człowieka zaleca, by ustawodawstwa państw członkowskich i doktryny wszystkich religii dostosowały się do elgiebetyckiej fantasmagorii, brukselokraci nie zamierzają być wykonkutowani.



JERZY PAWLAS

Z bolszewickim zapałem elgiebetycka międzynarodówka wzięła się do obrony uciskanej klasy – odmieńców seksualnych różnej maści – walczących o prawa i przywileje. Są podobno dyskryminowani i poddawani przemocy „ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową”. Elgiebetyckie lobby wykorzystuje ONZ-etowskie forum do propagowania ingerencji w chrześcijański system wartości, dekonstrukcji tradycyjnej rodziny. To właśnie religia jest źródłem przemocy i dyskryminacji elgiebetyckiego środowiska. Trzeba ją wyeliminować z życia społecznego. Poza tym wprowadzić zakaz leczenia z homoseksualizmu i szeroką możliwość zmiany płci (tranzycji), także dla nieletnich.

To jednak nie wszystko, bo winne jest także prawo człowieka do wolności myśli, sumienia, religii i przekonań. Można je respektować tylko wtedy, gdy nie powodują nieprzychylnych zachowań wobec odmieńców seksualnych. Władze państwowe i przywódcy religijni powinni uznać różnorodność orientacji seksualnych i tożsamości płciowych. Postępowanie homoseksualne nie może być grzechem. Elgiebetycy chcą więc zmienić doktryny religijne, nie mówiąc o prawie naturalnym.

Kraje brukselskie mają tworzyć społeczeństwo otwarte na różnorodność kulturową i etniczną, dzięki czemu nowy człowiek brukselski będzie ubogacony przez multi-kulti. Stąd przymusowa relokacja migrantów albo drakońskie kary finansowe. I nic to, że 90% nielegalnych migrantów korzysta z usług handlarzy i przemytników ludzi. Płonący Paryż nie jest żadnym argumentem, tak jak belgijskie czy szwedzkie getta imigranckie. Jeżeli przy tej okazji brukselokraci uzyskają poza traktatowe możliwości ingerowania w państwa członkowskie – tym lepiej dla sprawy. Tak neomarksyści pojmują demokrację.

Od czasu gdy brukselokratów owładnęła idea europejskiego mesjanizmu klimatycznego, unijna gospodarka zmierza do zagłady. Ekologiczne wymogi czynią ją niekonkurencyjną. Niemniej nie zmienia to zapału brukselokratów, czego dowodem pakiet „Fit for 55”. Nawet wojna rosyjsko-ukraińska nie jest przeszkodą w realizacji ekologicznych urojeń. Tymczasem Komisja Europejska zamierza implementować ideologię klimatyczną do sił zbrojnych. Mają ograniczyć emisję gazów cieplarnianych i uniezależnić się od paliw kopalnych, konsekwent-

nie przechodzić na tzw. zieloną energię. To pomysł absurdalny, ale nie dla brukselokratów, zacządnym zieloną ideologią. Nie widzą, że takie zmiany zmniejszyłyby operatywność wojsk, osłabiając bezpieczeństwo państw brukselskich. Brukselokraci zabawiają się więc i pacyfistów, o ile nie rosyjskich agentów wpływu, zmierzających do rozbrojenia państw unijnych.

Dekarbonizacja czyli duszenie gospodarki

Logika rozumowania ekologów jest prosta – jeżeli paliwa kopalne (głównie węgiel) dostarczą „brudnej energii” – to trzeba je wyeliminować. O tym, że koszty transformacji przekraczają granice możliwości gospodarek – nie mówią o zdrowym rozsądku – już się nie wspomina. Nie bez znaczenia jest konkurencyjność gospodarek poszczególnych państw. Jeżeli polska bazuje na taniej energii z węgla, to trzeba ją wykończyć zieloną ideologią. A droższa energia to nie tylko kłopoty dla przemysłu, ale również większe obciążenia konsumentów.

Jak podaje Europejska Agencja Środowiska nasz kraj wyemitował w 2022 roku 148,8 mln ton CO₂, podczas gdy w roku poprzednim – 192 mln ton. Redukcja o 43 mln ton CO₂ to rekord unijny (60 % emisji). Cokolwiek by jednak mówili ekolodzy, oznacza to zwijanie przemysłu. Tymczasem to Niemcy najbardziej trują – 361 mln ton gazów cieplarnianych (Polska – 148,8 mln ton, Włochy – 138 mln ton). Jednak w przeliczeniu na jednego mieszkańca rekordzistami są Czechy, Niemcy, Holandia, Irlandia, Estonia. Niemniej to naszą gospodarkę piętnują ekolodzy, chwaliąc niemiecką jako proekologiczną.

Chociaż – jak się powiada – pieniądź nie śmierdzi, to Bank Rozwoju Rady Europy nie chce zarobić, nie udzielając kredytu naszemu krajowi na użeglowienie Odry. Nie dość, że protestują ekolodzy, to jeszcze polskie sądy żądają zaprzestania prac budowlanych. Wszyscy współpracują z niemieckimi władzami w blokowaniu ważnych inwestycji gospodarczych w naszym kraju. W końcu po co nam odrzańska droga wodna, skoro w Niemczech jest dobrze rozwinięta żegluga śródlądowa.

Tolerancja, islamizacja, genderyzacja

Niemiecka polityka wielokulturowości okazała się nieporozumie-



niem, gdy muzułmańscy uczniowie narzucają w szkołach prawo szariatu swym niemieckim kolegom. Ideolodzy multi-kulti nie przewidzieli, że wyznawcy islamu nie mają zamiaru asymilować się czy integrować, nie mówią o przestrzeganiu miejscowych praw i obyczajów. Sądząc po liczbie (5,5 mln) muzułmanów w Niemczech, można domniemywać o pewnej kolonizacji tego kraju przez przybyszów. Jednak nie sposób krytykować polityki otwartości, nie będąc narażonym na podejrzenia o rasizm, brak tolerancji czy ksenofobię. Niemniej polityczno-poprawne iluzje o możliwości koegzystencji ludzi uznających przeciwstawne wartości czy wyznających agresywne religie – wciąż znajdują fanatycznych zwolenników.

Samorządowcy, którzy chcieli przeciwstawić się lewackim atakom na rodzinę, podejmowali stosowne uchwały w jej obronie. Protestowali przeciw wkraczaniu ideologii elgiebetycko-genderowej do szkół, co wywołało oburzenie lewicowo-liberalnych aktywistów i seks-edukatorów. Nawet rzecznik praw obywatelskich wzywał samorządowców do wycofania prorodzinnych uchwał. Natomiast urzędnicy brukselscy zagrozili odebraniem funduszy, bo przecież nie mogli finansować tych, którzy bronią tradycji, rodziny, polskości czy religii.

Z uporem godnym lepszej sprawy Rada UE usiłuje przekonać obywateli brukselskich, że źródło przemocy wobec kobiet i przemocy domowej tkwi w tradycyjnie pojmowanych rolach kobiety i mężczyzny. Władze państwowe powinny więc karać za krytykę gender w internecie, usuwać „szkodliwe stereotypy płciowe”, interweniować w przypadku „ograniczenia w swobodnym oraz bezpiecznym przerywaniu ciąży”. Unijni ideolodzy powołują się na genderową konwencję stambulską, przyjętą przez UE, a której Polska do tej pory nie wypowiedziała. Lewicowi aktywiści mogą więc konsekwentnie burzyć fundamenty naszej cywilizacji.

Dla elgiebetyckich aktywistów, walczących o homo-związki z możliwością adopcji dzieci, tradycyjna rodzina (a właściwie jej dekonstrukcja) jest ambitnym wyzwaniem. Mogą liczyć na wsparcie lewicowo-liberalnych mediów i organizacji pozarządowych. Dla nich rodzina (szczególnie wielodzietna) to siedlisko wszelkich patologii, nie mówiąc o obciążeniu dla budżetu państwa (świadczenia socjalne). Dlatego im mniej tradycyjnych rodzin, tym mniej problemów społecznych, im mniej dzieci – tym mniej kłopotów ekonomicznych. Co tam zastępowałość pokoleń i rozwój gospodarczy – bo te pozostają poza zainteresowaniem elgiebetyckich aktywistów.

Arka paradoksów

Przed rewolucją kulturalną w 1968 roku w obecnych krajach UE urodziło się 6,8 mln dzieci. W 2021 roku już tylko 4,09 mln. Postęp został osiągnięty dzięki promocji aborcji, eutanazji i homo-związków. Wizja brukselskiej samozałady okazała się konkretna i porażająca, w przeciwieństwie do katastroficznych rojeń małolaty, która straszyla ludzkość końcem świata z powodu używania paliw kopalnych (miało to nastąpić 21 czerwca 2023 roku). Wracając jednak do brukselskiej demografii, to węgierskie propozycje rekonstrukcji rodziny i zwiększenia dzietności już wywołały protesty brukselokratów, chociaż węgierska prezydencja w Radzie Europejskiej dopiero w przyszłym roku.

Podczas gdy brukselokraci wspaniałomyślnie godzą się, by polskie elektrownie węglowe pracowały do 2028 roku (a nawet dłużej), to chińska gospodarka zużywa codziennie 8 mln ton węgla. Można więc wyobrazić sobie zagrożenie dla naszej planety. Tymczasem to chiński przemysł (obok państw afrykańskich) jest beneficjentem europejskiego zielonego ładu jako producent komponentów potrzebnych do produkcji fotowoltaiki i wiatraków.

Brukselska polityka multi-kulti skompromitowała się, ekspandując zamieszkami i pożarami w miastach zachodnioeuropejskich. Mimo to, totalna opozycja chciałaby wprowadzenia takiego eksperymentu także w naszym kraju. Jej cynizm polega na tym, że w krajach brukselskich to właśnie migracja stanowi elektorat lewicy.

Tak jak miłośnicy przyrody jakoś ulegają deweloperom, którzy konsekwentnie zabudowują zielone korytarze napowietrzające miasta, tak miłośnicy praw dziecka ustępują operatorom, którzy domagają się wstrzymania procedowania ustawy o blokowaniu pornografii w internecie. Rodzice mieliby możliwość bezpłatnej blokady dostępu do niemoralnych treści w telefonie swego dziecka. Jak na razie firmy skutecznie bronią swych dochodów z tych usług.

Brukselski postępek genderowy dotknął również krajowe uczelnie. Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu wprowadził „procedurę traktowania zgodnie z deklarowaną tożsamością płciową”. Gdy szkoły wyższe nie przeszły lustracji, mogą przyjąć każdą bzdurę, a kondycja mentalna przyszłej polskiej inteligencji – zapewniona.

Środowisko elgiebetyckie nie może narzekać na brak przychylności PO-samorządów i promocji mediów komercyjnych. A tu jeszcze ambasador Mark Brzeziński beztroško ingeruje w wewnętrzne sprawy naszego kraju, nie bacząc na Konwencję Wiedeńską. Bierze udział w warszawskiej homo-paradzie, popiera kampusowanie Rafała Trzaskowskiego – promując lewicowo-liberalną orientację. Co więcej, zaprasza podającą się za aktorkę, która bluźga na polskich pograniczników i broni stacji TVN, choć ta działa niezgodnie z polskim i brukselskim prawem (udział kapitału zagranicznego).

Tymczasem ekolodzy, których ambicją stało się wykańczanie polskiego górnictwa czy Puszczy Białowieskiej pod sztandarami ochrony przyrody, nieradko wspomagani przez zagranicznych dobrodziejów – nie przywiązują się do rosyjskich czołgów czy armat, jakby wojna nie wywoływała katastrofalnych strat w środowisku naturalnym.

Niezależnie od wszystkiego trwa poza traktatowe kształtowanie obywatela brukselskiego, wydziedziczonego z cywilizacji chrześcijańskiej, pozbawionego właściwości kulturowych i tożsamości etnicznej. To idealny materiał do manipulacyjnej obróbki neomarksystowskiej.

Sercem malowane

O pejzażach wewnętrznych Marka Grechuty

Waldemar Źyszkiewicz

ARCHIWUM
WSPÓŁCZESNOŚCI



■ Tekst powstał po długiej rozmowie przeprowadzonej z Artystą ćwierć wieku temu, w jego domu w podkrakowskim Zakamyczu.

Zachłanna ciekawość, brak pokory, zniecierpliwienie. Ambicje rozumu, ale i głód serca. Młodość jest porą egzystencjalnej gorączki, okresem podejmowania życiowych decyzji, kolebką wielkich nadziei.

Młodzi najczęściej są przekonani, że jasna przyszłość leży w zasięgu ręki. Wystarczy tylko przemożna chęć, przypadkowy impuls, sposobność... Jeszcze nie wiedzą, że przyszłość najlepiej określa się przez tradycję, do której się odwołujemy. Nie znają heroicznych zmagania z karpysami woli, niestałością uczuć oraz słabością podatnego na pokusy ciała.

Mimo wysiłków rodziców i starszych wychowawców *dochodzenie do rozumu* odbywa się najczęściej bolesną metodą prób i błędów. Nieprzespane noce, zbłąkane uczucia, manowce myśli, na które wiedzą fałszywi mistrzowie. Jeśli mimo wszystko młodość uchodzi zwykłe za złoty wiek ludzkiego istnienia – to decyduje o tym dar niepamięci. Umiejętność zamknięcia czasu dokonanego w obrazach pełnych harmonii, skończonego piękna, odczuwania błogości i zachwyty, trwania w ciszy, która rozbrzmiewa muzyką sfer.

Kraków z połowy lat sześćdziesiątych właściwie wciąż przypominał miasto z pamiętnego wiersza, malutkie miasto, w którym „fiakry drzemały

pod Mariacką Wieżą... I w pelearnach kroczyli poeci”. Ale przy tych pozorach ciszy i gnuśności był przecież wrzącym tygłem, ludną agorą, na której spotykali się wszyscy ludzie i gdzie krzyżują się wszelkie możliwe ścieżki.

W obrębie Plant konkurowały ze sobą całkiem odmienne sposoby pojmowania świata i człowieka, w okolicy krakowskiego Rynku ścierały się bardzo różne pomysły na życie: te, które znajdowały sens oraz spełnienie w egzystencji godziwej, pożytecznej, uładzonej, i takie, które radziły szukać szczęścia w chwilach upojnych, w zmysłowości.

W tamtych Krakowie ubożający profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz handlujący złotem i walutami „król życia” z ulicy Floriańskiej nadal pili kawę przy sąsiednich stołkach u Noworolskiego. Podczas seminariów studenci wiedli górne dysputy o Prawdzie albo o materializmie dialektycznym, a z czystelną biegłością do obiad do pobliskiej jadłodajni.

Wieczorami batalia o ich niewinne umysły, sumienia i dusze wybuchała z nową siłą. Intelktualiści oplatali świat pajęczyną aktualnie modnych kategorii, krasomówcy kusili młodych głębkim słowem, artyści najróżniejszego autoramentu kreśliли swe dalekosiężne albo zwodnicze wizje.

Niekiedy ceną zauroczenia syreniem śpiewem było jedy-

nie rozczarowanie o poranku, ale nieraz ponętne propozycje „drogi na skróty” czy „życia na brudno” osiągały wymiar egzystencjalnych dramatów.

Czujni marksiści nadal jeszcze hartowali swoje idee w Krakowskiej Kuźnicy. Domorośli hipisi snuli się wokół pomnika Mickiewicza, przesiadywali pod Wieżą Ratuszową lub okupowali *Krzysztofy*. Studenci bywali raczej w swoich klubach. *Nowy i Stary Żaczek*, *Rotunda*, *Pod Przewiązką*. *Dom Socjalny AGH* gromadził młodzież z różnych środowisk, do tańca przygrywały tam przeciw najlepsze ówczesne zespoły.

Muzyka z wielu dorzeczy (klasyczna, rozrywkowa, jazz, rock, wszelkie odcienie ambitnego piosenkowania), ożywione życie teatralne, wystawy, dyskusje, festiwale, spotkania z ciekawymi ludźmi. „Jaszczury”, „Piwnica pod Baranami” to były nazwy, które wywoływały dreszcz emocji u młodych w całym kraju.

Ale młodzi w Krakowie spotykali się też w dominikańskiej *Beczce*, uczestniczyli w *Sacrosongach* u św. Józefa na Podgórzu. Fascynowali się życiem Ojców Kamedułów w ich pustelni na Srebrnej Górze, brali udział w procesjach Arcybractwa Męki Pańskiej u Franciszkanów w każdy piątek Wielkiego Postu. Natomiast stojąc na wzgórzu nad Wisłą siedzi-

bę Benedyktynów Tynieckich chętnie odwiedzali, aby pośród naznaczonych patyną wieków murów przyklasztornej świątyni szukać przesłanek dla ważnych decyzji lub poddać próbie stałości własnych uczuć.

Wprowadzie w hali krakowskiej Wisły sekretarz Józef Klasa grał jeszcze w koszykówkę z Fidelem Castro, ale Nowa Huta sprawiała już towarzyszom więcej kłopotów niż radości. Ludzie wbrew woli władz zbudowali tam kościół. Kraków, dawna siedziba królów, gniazdo wiernej tradycji, kulturalna stolica Polski – stał się znów siłą atrakcyjną, ośrodkiem krystalizacji. Dziś wydaje się to oczywiste, przecież metropolita krakowskim był wówczas arcybiskup, a od roku 1967 kardynał Karol Wojtyła. Wtedy jednak nikt jeszcze nie wiedział, nawet nie przeczuwał, że Kraków wyraźnie już ciąży ku Rzymowi...

Walka duchowa, która ani na chwilę nie traci na intensywności, najsubtelniej może przejawia się na gruncie zmagania artystycznych. I wbrew częstemu dziś przeświadczeniu nie decydują o tym w pierwszym rzędzie walory formalne, jakości czysto artystyczne, lecz przeciwnie – fundamentalny wybór ideowy.

Wierność tradycji, trwanie przy wierze ojców – oto wartości, które poprzez sztukę oddzia-

lują zarówno na samego twórcę, jak i na tych, którzy obcuja z jego dziełem. Albowiem na przekór twierdzeniom postmodernistycznej propagandy *idee mają konsekwencje*.

Zrodzona w kręgu jasnych idei tamtego Krakowa sztuka Marka Grechuty dowodzi, że trafny wybór – chwalebny sam w sobie – może wbrew modnym teraz przeświadczeniom prowadzić do najwyższych artystycznych spełnień. A mroczna fascynacja Złem wcale nie jest warunkiem trwałego powodzenia artysty.

W tamtych trudnych czasach, zaraz u progu swej artystycznej drogi, Marek Grechuta bez wahania zawierzył intuicji Dobra. Jako człowiek i jako artysta z nieodmiennym wdziękiem i subtelnością wybierał zawsze jasną stronę życia, uczucia przedkładał nad proste emocje, a czyisty ton nad chrapliwe alikwoty.

Nigdy nie kluczył, nie zawracał z drogi. W śpiewnych frazach pełnych kunstownej prostoty z potrzeby serca głosił wyższy sens istnienia. Przemierzając załane słońcem doliny, wspinając się na ośnieżone szczyty – w pojedynkę osiągał kruchą grań Poezji, zdolnej rozgrzewać serca, budzić wzniosłe drgnienia duszy. Dziś raczej rzadkie. Dlatego cenne i pożądane.

2 kwietnia 1998 roku

obywatelska
Nr 200 • 20 sierpnia 2019 • Indeks 407300
www.gazetabywatalna.pl • cena 2,40 zł w cenie 1,90 zł

Wszystkich Świętych
Lubomirski w Krakowie

CAŁA WŁADZA W JEDNYCH RĘKACH
DE FACTO

WOLNI I SOLIDARNI
Klamra

Telewizja publiczna

Mojej Polski już nie ma

Dokończyć rewolucję

Złoto i miedź KGHM

obywatelska
gazeta Kornela Morawieckiego
Nr 200 • 20 sierpnia 2019 • Indeks 407300
www.gazetabywatalna.pl • cena 2,40 zł w cenie 1,90 zł

1 września 1939

200 numerów

Ofensywa oszczerców
str. 12-13

ZABAWIĆ SIĘ NA ŚMIERĆ

Na początku było Rapallo

Wywiad
Władimir Putin

Wywiad
Władimir Putin

Prawda jest ciekawa
Gazeta obywatelska założona w 2011 roku przez Kornelę Morawiecką, przywódcę Solidarności Walczącej.
Nr 14 (300) • 11 lipca 2023
www.gazetabywatalna.pl • cena 2,40 zł w cenie 1,90 zł

Obowiązek pamięci

Kreszorian zabito duszka

Jedni zapomnę o nich, Ty Boże... zapamiętaj o nich

Moja walka z demencją

Walka UE z globalnymi korporacjami

To będzie ostatnia bitwa?